

EGZAMINACYJNY PRZECIEK

relacja z Lublina - str. 3

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 27 ● 2 VII 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Nie ma demokracji bez aktywności — kolejny głos w sprawie kondycji Związku ● Zanim podejmiesz pracę — vademecum debiutanta ● Narodziny szarego mundurka — wspomnienia w 50. lecie TON

INDEKS-85923

PL ISSN-0017-1263



1080/1989-2



Na jedno miejsce dwóch kandydatów. Tak było w Liceum Ogólnokształcącym im. A. Mickiewicza w Warszawie.

Fot. Marek Suchecki

NAUKA — OŚWIACIE

WOJCIECH SIERAKOWSKI

KRAKOWSKIM SPOSOBEM

Współpraca uczelni ze szkołami podstawowymi i średnimi bodaj zawsze znajdowała się na marginesie zainteresowań środowiska akademickiego. Choć nigdy nie brakło deklaracji, dobrych chęci, to jednak czynny nie zawsze pokrywały się z tym, co obiecywano. Nie jest żadną tajemnicą, iż powtarzalne połączenie obu resortów: nauki i oświaty, z jednej strony przyjmowano z

wątpliwościami (kto będzie dominował w tym „małżeństwie z konieczności”), z drugiej — wyraźnymi nadziejami na poprawę stosunków na linii uczelnia — oświata. Szczególnie ta druga liczyła, iż fakt „posiadania” wspólnego szefa przyczyni się do nawiązania częstych kontaktów z uczelniami. Dziś, po przeszło dwóch latach owego mariażu można by powiedzieć, że owe

nadzieje ziszczyły się tylko po części. Mówiąc krótko — ci, którzy współpracowali ze sobą od dawna czynią to i obecnie, nowi dołączają do tej gromadki raczej niespiesznie. Ostatnio poczynają tu i ówdzie „coś drgać”, jednak nadal idzie to z oporami.

AKT DRUGI

UKŁAD WIĄ- ZANY

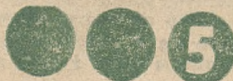
HALINA DRACHAL

Wystarczy by na Szmytkową drwali się zamknęły, już jest Grodecki ze swoją ekipą — mówi Helena Czop — wicekurator elbląskiej oświaty. I tak na zmianę. Obie strony ładają radykalnych rozwiązań. Najlepiej od razu. Dawno już im nerwy puściły...

Inżynier Grzegorz Grodecki, dyrektor PGR Stary Dzierżoń z siedzibą w Przemarku domaga się od oświatowej władzy odwołania Szmytkowej ze stanowiska dyrektorki zakładowego przedszkola w tymże Przemarku. Sam to wreszcie wielokrotnie próbował uczynić. Bez powodzenia jednak, bowiem jak raz Irena Szmytk z swych dyrektorskich obowiązków wywiązuje się bez zarzutu, więc trudno znaleźć na nią haka. Dotychczasowe argumenty dyrektora Grodeckiego przeciwko dyrektorce Szmytk nie znajdowały zrozumienia ani odniesienia do litery prawa. Kolejne sprawy o wypowiedzenie umowy o pracę w sądzie przegrywał.

Doprowadzony więc do ostateczności postanowił sięgnąć po równie ostateczny argument — zarządzeniem numer 10 z 1989 r. zlikwidował przedszkole w Przemarku. Znowu oczywiście nie licząc się z literą prawa i tzw. społecznym interesem.

Bo i po co, skoro ręka w rękę z dyrektorem idzie rada pracownicza i zwią-



KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● NARADA RADCÓW PRAWNYCH

W dniach 12-14 czerwca odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP konferencja szkoleniowa dla radców prawnych i koordynatorów poradnictwa prawnego z zarządów okręgów ZNP.

Program obejmował m.in. informację o nowych przepisach z zakresu oświatowego prawa pracy oraz o projektowanych zmianach w systemie wynagradzania nauczycieli i innych pracowników szkół, opracowanie uwag i wniosków w sprawie nowelizacji niektórych przepisów prawnych dotyczących pracowników oświaty i wychowania, informację o zmianach w ustawie o związkach zawodowych. W konferencji z ramienia ZG ZNP uczestniczył wiceprezes Jan Zaciura oraz kierownik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego Teofil Nowak, który przewodniczył obradom. Udział wzięli także przedstawiciele MEN — wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych Mieczysław Chmielewski i główny specjalista Teresa Goszczyńska oraz Anatol Wasiliew z OPZZ.

● Z PRAC SEKCJI PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

Krajowy Zarząd Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi na posiedzeniu 14 czerwca zajął stanowisko w sprawie nowej wersji zbiorowego układu pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami oraz założeń śródrocznej waloryzacji plac tych pracowników. W posiedzeniu udział wzięli: kierownik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego ZG ZNP Teofil Nowak oraz główny specjalista Dep. Kadr i Spraw Socjalnych MEN Teresa Goszczyńska.

● SPOTKANIA Z AKTYWEM

Z działaczami związkowymi i oświatowymi okręgu siedleckiego ZNP spotkał się prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat. W spotkaniu uczestniczyli także kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP Lidia Brzezińska oraz prezes Zarządu Okręgu ZNP Stefan Ceranka. W wystąpieniu prezesa oraz dyskusji poruszone zostały wszystkie istotne problemy oświaty i środowiska nauczycielskiego oraz sprawy działalności Związku.

Z grupą nauczycieli i działaczy związkowych z Ropczyc spotkał się 17 czerwca w Zarządzie Głównym ZNP wiceprezes Michał Langowski. Dyskutowano o sprawach oświaty, problemach zawodowych i socjalnych jej pracowników oraz o sprawach wewnątrzszkolowych.

● O SPORCIE I TURYSTYCE

Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki zebrało się 16 marca. Posiedzenie, któremu przewodniczył Józef Sawłonek, poświęcone było ocenie wyników I etapu współzawodnictwa oddziałów ZNP w organizacji imprez sportowo-rekreacyjnych oraz omówiono także wstępnie kalendarz imprez sportowych i turystycznych na 1990 rok.

● Z DZIAŁALNOŚCI GŁÓWNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

16 czerwca obradowało Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej. Następnego dnia zebrali się wszyscy członkowie GKR na posiedzeniu plenarnym. Tematem posiedzenia była analiza i ocena zebranych przez GKR materiałów dotyczących działalności ogniw ZNP oraz sformułowanie wyników z materiałów wniosków.

● SPOTKANIE LAUREATÓW

Zwycięzcy w konkursie historycznym, organizowanym przez ZG ZNP spotkali się 13 czerwca w Zarządzie Głównym ZNP z przedstawicielami kierownictwa Związku oraz członkami jury konkursu. Nagrody i dyplomy wręczył laureatom wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura.

SPROSTOWANIE

Do artykułu „Dwa pracowite dni” („Głos” nr 24 z 11 czerwca br.), w którym pisaliśmy o pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bydgoskim — wkraśli się poważny błąd. Chodzi o kwoty zasiłków statutowych, jakie przyznano członkom Związku w roku ubiegłym. Wydatkowano na ten cel 7 290 000 zł, a nie — jak zostało wydrukowane — 7 290 zł. Za błąd w druku organizację związkową w Bydgoszczy serdecznie przepraszamy.

NAUCZYCIELE W SEJMIE X KADENCJI

Na pierwszym, lipcowym posiedzeniu Sejmu zasiada m. in. w nowym parlamencie nauczyciele szkół podstawowych i średnich:

Dorothea Kempka z Bydgoszczy — członek ZNP
Piotr Lenz z Wejherowa — członek ZNP
Henryk Janasek z Konina — członek ZNP
Izabella Sierakowska z Lublina — członek ZNP
Wanda Sokolowska z Płocka — członek ZNP
Krzyszyna Grzęda z Przemyśla — członek ZNP

Marian Popis z Radomia — członek ZNP
Marianna Kuc z Siedlec — członek ZNP
Iwona Lubowska z Bielska-Białej — członek ZNP

Michał Caputa z Żywca — „Solidarność”
Zenon Pigoń z Bytomia — „Solidarność”
Ignacy Czyżyk z Puław — „Solidarność”
Zygmunt Lupina z Lublina — „Solidarność”
Grażyna Langowska z woj. olsztyńskiego — „Solidarność”
Kazimierz Błaszyk z woj. opolskiego — „Solidarność”

JUBILEUSZ KRAKOWSKIEGO KLUBU LITERACKIEGO

JESTEŚMY...

Ostatnio w nauczycielskiej działalności kulturalno-artystycznej szczególnie żywy jest ruch literacki. Twórczość literacką uprawia dziś kilkuset pedagogów, skupionych w terenowych klubach, które powstały pod koniec lat sześćdziesiątych, a obecnie obchodzą właśnie po kolei swoje (mniej lub bardziej uroczyste) jubileusze, zamykające okres 20-lecia aktywnej pracy. W kwietniu taki jubileusz obchodził również Klub Literacki Nauczycieli w Krakowie, który zaprosił na swoją uroczystość przedstawicieli zaprzyjaźnionych analogicznych klubów z całego kraju.

Klub skupiający nauczycieli-literatów z terenu dawnego województwa krakowskiego należy niewątpliwie do najbardziej aktywnych. Świadczy o tym najwymowniej fakt, że spośród jego dawnych członków aż siedmiu autorów legitymuje się znaczącym dorobkiem twórczym. Są to znani dzisiaj w całym kraju literaci: Józef Baran, Emil Biela, Halina Daniłczyk, Anna Kajtochowa, Czesław Sowa-Pawłowski, Eugenia Wiercokiewicz, Adam Ziemiński. Klub krakowski ma na swoim koncie wiele publikacji. Przygotował i opublikował w „Głosie Nauczycielskim” kilka samodzielnych wydań literackich; wiele utworów koleżanek i kolegów z Krakowa było zamieszczanych we wkładkach centralnych i w

ogólnopolskich almanachach literackich nauczycieli. Wydał też kilka własnych publikacji w postaci arkuszy i almanachów, z których ostatni pt. „Niepokoje” przygotowany został z okazji wspomnianego jubileuszu. Jest to almanach poetycki. Opatrzony obszernym wstępem pisma obecnej przewodniczącej klubu — utalentowanej poetki Krystyny Wrońskiej — zawiera 34 wiersze dziesięciu autorów, reprezentujących różne pokolenia, szkoły, twórcze możliwości i poetyckie dokonania. Zebrane w almanachu utwory są więc tak różne jak ich autorzy. Wydaje się jednak, iż bez trudu można w tylu wierszach odnaleźć również wspólny ton, wynikający z niepokoju o przyszłość otaczającego świata, co zostało zresztą trafnie podkreślone już w samym tytule zbioru.

Niepokój, obawa, lęk mogą pełnić różnorakie funkcje. Oto w jednym z najcenniejszych wierszy zamieszczonych w tym almanachu Kazimierz J. Węgrzyn woła: *od kiedy tak będziemy żyć skuleni w sobie zaszczuci przez obawy w potrzasku niemocy z oczami wpatrzonymi w znaki zapytania co się palą ślepiami w czarnych kudłach nocy...*

Anna Urbanowicz z woj. skierniewickiego — „Solidarność”

Jerzy Pletkiewicz z Suwałk — „Solidarność”

Jan Knoppek z Bielska-Białej

Teresa Malczewska z Jeleniej Góry

Franciszek Keć z Tarnowa

Jan Kowalik z Zamościa

W Senacie stan nauczycielski reprezentuje trzech przedstawicieli „Solidarności” — Anna Radziwiłł z Warszawy, Janusz Woźnica z Hrubieszowa, Eugeniusz Wilkowski z woj. chełmskiego.

Gratulujemy wszystkim Kolegom wygranej kampanii!

Serdeczne gratulacje z okazji wyboru do parlamentu składamy także prof. Mikołajowi Kozakiewiczowi, przewodniczącemu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, wieloletniemu współpracownikowi „Głosu”.

Lista ta jest nieoficjalna i zapewne niewyczerpująca. Przepraszamy tych nauczycieli, którzy nie znaleźli na niej swojego nazwiska. Liczymy na to, że ukażą się w niedługim czasie oficjalne zestawienia. I wszyscy oczekujemy na mądre decyzje, także w sprawach oświaty. (LJ)

Natomiast Krystyna Wrońska pisze:

*Jesteśmy, więc dni i noc są nasze
nasze są śniegi i kwiaty i płacze
zanim się niebo z ziemią nie dogada
(...) Jesteśmy, więc świat i światy z
wzroblami
można powiedzieć, że w garściach
trzymamy*

Wydaje się, że poetyckie przesłania zawarte w przytoczonych fragmentach wierszy są wyraźne i nie wymagają dodatkowych komentarzy.

Osiągnięcia Klubu Literackiego Nauczycieli w Krakowie nie byłyby chyba tak znaczące bez ciągłej opieki organizacyjno-materiałowej ze strony Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w ostatnich latach — również władz administracyjno-oświatowych, zwłaszcza Biura Usług Socjalnych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie. Krakowski klub miał zresztą szczęście i do opiekunów merytorycznych. Przez kilka lat współpracowała z nim znana tłumaczka literatury — Maria Leśniewska oraz krytyk literacki — Jacek Kajtoch. Ostatnio swoją wiedzę i doświadczeniem wspiera klub ceniony poeta i teoretyk literatury — Bogusław Zurawski. Koleżanki i koledzy z krakowskiego klubu chyba umiejętnie korzystają z owej pomocy, skoro osiągają coraz piękniejsze rezultaty w postaci dojrzałych utworów poetyckich i prozatorskich.

Z okazji pięknego jubileuszu Ich Klubu składamy im serdeczne gratulacje i jak najlepsze życzenia dalszych sukcesów twórczych.

JAN MOLDA

OD 1 CZERWCA WIĘCEJ ALE CZY LEPIEJ?

Galopująca inflacja i alarm o braku wychowawców chętnych do pracy na koloniach i obozach letnich spowodowały kolejną (po styczniowych) podwyżkę wynagrodzeń pracowników pedagogicznych zatrudnionych w placówkach wypoczynku. Zarządzenie nr 38 ministra edukacji z 7 czerwca 1989 r. dokonuje korekty — polegającej na podwyższeniu górnych widełek proponowanych stawek, średnio o 10-11 tys. zł. oraz dodatków funkcyjnych, średnio o 2 tys. zł.

Z prostego rachunku wynika więc, że — biorąc maksymalne stawki uposażenia — wychowawca z kwalifikacjami może zarobić 52 tys. zł. Zależy to od organizatorów, głównie zakładów pracy, których stanowisko w tej kwestii jest co najmniej ambiwalentne. Z jednej strony twierdzą, że mogliby płacić więcej ale muszą trzymać się obowiązujących stawek, z drugiej natomiast powiadają, że korzystanie z maksymalnych możliwości powoduje zwiększenie podatku od wynagrodzeń. Decyzje rozgrywają się w każdej z firm osobno, a nam pozostaje tylko życzyć zadowolenia z wakatami. (LJ)

Tabela stanowisk oraz stawek wynagrodzenia zasadniczego pracowników pedagogicznych zatrudnionych w placówkach wypoczynku dla dzieci i młodzieży

Lp.	Stanowisko	Stawka wynagrodzenia zasadniczego
1.	Wychowawca /instruktor/ posiadający kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela /wychowawcy/	24.000 - 45.000
2.	Wychowawca /instruktor, ratownik/ nie posiadający kwalifikacji określonych w pkt 1	22.000 - 40.000
3.	Wychowawca obozu "Awangarda XXI w.", obozu wędrownego	12.000 - 30.000
4.	Lekarz	24.000 - 45.000
5.	Pielęgniarka	22.000 - 38.000
6.	Pielęgniarka	21.000 - 35.000
7.	Kierownik zaopatrzenia	21.000 - 38.000
8.	Magazynier	21.000 - 36.000
9.	Kucharka	20.000 - 35.000
10.	Pomoc kuchenna	20.000 - 32.000
11.	Sprzątaczką	20.000 - 32.000
12.	Dozorca	19.000 - 31.000
13.	Palacz	19.000 - 31.000

Gdyby nie ojcowskie skrupuły i głęboka wiara w umiejętności syna, być może do dziś nikt by o niczym nie wiedział. A tak — sygnęły się wątpliwości. Bo wiele wskazuje, że „przeciekły” nie tylko tematy z matematyki. Być może podobnie było i z polskim. Tylko, że na wylapanie tego, w odróżnieniu od matematyki, było już za późno.

PRZECIEK W LUBLINIE

GORZKI EGZAMIN

W Lublinie o przeciekach pytał egzaminów pisemnych, czy to maturalnych czy wstępnych do szkół średnich głośno bo-
daj każdego roku. Bo tak się składa, że
rozkrocznie pojawiają się grupy ludzi usi-
lujących sprzedać „lewe” tematy. Przy
czym robione jest to dość chytrze — do
ostatniego bowiem dnia zainteresowani
ich zakupem informowani są, że pytania
są jak najbardziej autentyczne, dopiero na
„pięć przed dwunastą” czyniony jest po-
płoch, iż kuratorium zmieniło pytania. Ka-
żdy się na to nabierze. Tym bardziej że
zestawy pytań „chodzą” z odpowiednimi
nagłówkami, są pisane na maszynie, a by-
wa, że i mają podrobioną pieczęć.

W tym roku również sprzedawano takie
„duplikaty”. Cena — 20 tys. zł. Kupić je
można było najczęściej na kilka dni przed
egzaminami na „szkolnych giełdach” albo
na miejskim targowisku. W tym roku pró-
bowano sprzedać nawet... tematy z pise-
mej tegorocznej matury. Jako pytanie z
polskiego na egzaminie do liceum.

Pytania próbuje się też „wyciągnąć” od
poszczególnych pracowników kuratorium.
Jeden z nich, którego nazwisko padło w
lokalnej prasie w związku z egzaminami,
przez kilka dni był wręcz nagabywany te-
lefonicznie. Anonimowy rozmówca w han-
dlowym fervorze zaproponował wręcz 100
dolarów. Można by zatem powiedzieć, że na
takie „numery” kuratorium lubelskie już
jest uodpornione. Tym większy był szok,
gdy okazało się, że kolejny sygnał, nieste-
ty, był jednak prawdziwy. Szok, bo wy-
dawało się, że w tym roku nie ma prawa
do tego dojść.

Przy opracowywaniu zestawów pytań e-
gzaminacyjnych do szkół średnich od po-
czątku współpracowały w kuratorium
dwie osoby: pani Wiesława Górską, star-
szy wizytator w Oddziale Kształcenia O-
gólnego i Specjalnego oraz pan Mieczysław
Taraszkiewicz starszy wizytator w
Oddziale Kształcenia Zawodowego i Usta-
wicznego. Oboje odpowiadali za przebieg
prac. Wszystko odbywało się normalnie.

Najpierw wytypowanych 10 szkół pod-
stawowych przysłało propozycje tematów
egzaminów wstępnych. Wybrani metodocy
dokonali ich selekcji, po czym na tej pod-
stawie zaproponowali swoje wersje. Za-
prysiężona maszynistka w obecności ko-

misji (dwuosobowej) przepisała je. Kalki,
taśmy, uszkodzone egzemplarze komisyjnie
złożone zostały do sejfu. Kilka owych wer-
sji, po wszystkich niezbędnych popraw-
kach powędrowało z kolei do kuratora.
Dopiero on zdecydował, który zestaw po-
wędruje do szkół jako pytanie egzamina-
cyjne, które tematy będą awaryjnymi. Po-
tem przyszedł czas powielania.

W tym roku byliśmy ogromnie zado-
woleni, bo korzystaliśmy z kserokopiarki
Canon w Centrum Kształcenia Ustawiczne-
go Ekonomistów. Po raz pierwszy udało
się nam więc wyeliminować dotąd najbar-
dziej newralgiczny punkt — drukarnię —
mówi Mieczysław Taraszkiewicz. — Kse-
rokopiarka ta nie wymaga obsługi osób z
zewnątrz, wystarczy po prostu wcisnąć
odpowiednie przyciski. Mieliśmy pewność,
że nikt poza nami nie będzie miał do-
stępu do pytań egzaminacyjnych.

Po powieleniu odpowiedniej liczby ze-
stawów we dwie przygotowaliśmy koper-
ty. Trwało to cały dzień. Oprócz nas nikt
nadal nie miał dostępu do tematów — do-
daje pani Wiesława Górską.

W tym roku odstąpiono od lakowania
kopert. Na wniosek pana Taraszkiewicza
postanowiono zaklejać je przezroczystą ta-
śmą klejącą. Pan Mieczysław specjalnie
pożyczył taśmę, bo akurat była nie do ku-
pienia. Dodatkową kopertę (wraz z pyta-
niami) przeszywana była zszywaczem. Na
to szła taśma, dwie pieczętki kuratorium.
Jak to się stało, że lak poszedł „w odstą-
wkę”? Ano dlatego, że jak wskazywały
przeprowadzone doświadczenia — nic
prostszego jak otworzyć właśnie zalakowaną
kopertę. I tak ją potem zakleić, że śladu
po tym nie ma. Co innego taśma klejąca.
Oderwać można, ale tylko wraz z podło-
żem. A to już zostawia ślad. Po wykonaniu
wszystkich owych zabiegów gotowe zesta-
wy pytań powędrowały (na dwie noce i
jeden dzień) do sejfu. Dostać się do niego
można było tylko za pomocą jednocześnie
dwóch kluczy. Przy czym komisja podzie-
liła je między siebie. Tak więc jedno bez
drugiego sejfu otworzyć nie mogło. W po-
niedziałek 12 VI. rozpoczęło się wydawa-
nie dyktorom szkół kopert z pytaniami
egzaminacyjnymi. Teren otrzymał je o go-
dzinie 10 rano, Lublin — o 12. Egzaminy
rozpoczęły się następnego dnia: 13 VI —

język polski, 14 VI — matematyka. I jeśli
ten pierwszy przebiegł spokojnie, to dru-
gi — nie.

Gdzieś około dwunastej w nocy z
trzynastego na czternastego obudził mnie
dzwonek telefonu. Usłyszałam pytanie, czy
interesują mnie tematy z matematyki na
egzamin wstępny do szkół średnich —
mówi pani Anna Bocian, dziennikarka lu-
belskiego „Sztandaru Ludu”. — Nieznajo-
my mężczyzna nie przedstawiając się po-
wiedział, że ma dostęp do pytań. Ponieważ
już wcześniej znał tematy z polskiego, któ-
re „sprawdziły się”, jest przekonany, że i
te z matematyki są dobre. Powiedział mi,
że jego syn zdaje właśnie do liceum o-
gólnokształcącego, ale on — ojciec — nie
chciałby, aby chłopak wchodził w życie
korzystając z takiego ułatwienia, które jest
po prostu nieuczciwe. Dodał, że pytał eg-
zaminacyjnych nie ma w domu, że musi
po nie pójść. Umówiłam się z nim na ko-
lejny telefon o siódmej rano. I rzeczywi-
ście — dostałam te „obiecane” pytania.

Natychmiast po tej informacji redaktor
Anna Bocian próbowała skontaktować się
z prokuratorem rejonowym. Ponieważ o
tej porze był on jeszcze nieuchwytny — za-
dzwoniła do kuratorium. Parę minut po
siódmej kurator Zbigniew Kazanowski po-
równał pytania z tymi złożonymi w sejfie.
Były identyczne! W tej sytuacji podjął de-
cyzję — unieważnić tematy.

Na godzinę 9.30 do kuratorium zostają
wezvani dyrektorzy wszystkich lubel-
skich szkół średnich. Jednocześnie poleca
im się zabrać ze sobą zapieczętowane ko-
perty, które miały być tego dnia otwar-
te komisyjnie w szkołach. W kuratorium
wrze. Przeciek jest faktem.

— Nie ukrywam, że przeżywałam wó-
czas trudne chwile, czułam się jak o-
skarżony, który nie potrafi się wytłuma-
czyć — mówi pan Mieczysław Taraszkie-
wicz. — Choć już drugą kadencję pełnię z
wyboru ludzi funkcję przewodniczącego
naszej Rady Pracowniczej, a więc chyba
cieszę się zaufaniem koleżanek i kolegów,
to jednak czułam spojrzenia, pewną po-
dejrzliwość wobec mnie. Przez te parę go-
dzin było naprawdę ciężko. To nie było
przyjemne.

Mnie natomiast towarzyszyła tyl-
ko jedna myśl — że nie mam nic na su-
mieniu. Gdyby nie to... — dodaje pani
Wiesława Górską.

W kuratorium trwa natomiast odbiera-
nie starych kopert od dyrektorów szkół.
Traf chciał, że właśnie do rąk pana Tara-
szkiewicza trafiła ta z Zespołu Szkół Prze-
mysłu Spożywczego. Była jego zdaniem
wyraźnie uszkodzona. Taśma samoprzyle-
pna odstawała od podłoża. Na wszelki wy-
padek bez słowa przekazał ją stojącemu o-
bok panu Mieczysławowi Wojciechczako-
wi, starszemu wizytatorowi z Oddziału
Kształcenia Ogólnego i Specjalnego. Kolega
potwierdził fakt uszkodzenia koperty. Na
wszelki wypadek dokończono sprawdzania
pozostałych. Reszta była bez zarzutu.

Pani Górską i Pan Taraszkiewicz wresz-
cie, jak mówią, odetchnęli. Gorzkie, bardzo
gorzkie dni zaczęły się zaś dla pani Marii
Kot, dyrektorki zespołu szkół.

W szkole przekazano mi rano wiado-
mość, że mam zgłosić się do kuratorium
wraz z kopertą z pytaniami z matematy-
ki. Nie przyglądając się jej wyjęłam z ka-
setki. W momencie, gdy przyszła moja ko-
leż, usłyszałam: ta koperta jest otwarta.
Byłam zdumiona, poczułam się jakby
wręcz piorun we mnie uderzył. Bo przecież
ja jej nie otwierałam, cały czas leżała w
kasetce w moim pokoju — mówi pani Ma-
ria Kot.

Pani dyrektor nie jest w stanie powie-
dzieć, jak mogło do tego dojść. To wszy-
stko jest bardzo niezrozumiałe... W ponie-
dzialek, w przeddzień egzaminów wstęp-
nych miała się zgłosić do kuratorium po
odbiór kopert z tematami. Ponieważ pro-
wadziła właśnie lekcję z polskiego, popro-
siła kolegę Czesława Kołodziejczyka, swego
zastępcę o odebranie kopert. Ma do niego
pełne zaufanie. Po jego powrocie do szkoły

koperty natychmiast złożyła w kasetce w
pokoju dyrektorskim, klucze schowała do
torebki. Fakt, iż przez prawie cały dzień
torebka leżała na biurku, wręcz na oczach
wszystkich, którzy mogli tu zajrzeć. Czy
ktoś skorzystał z tej okazji? Czy ktoś mógł
włamać się do jej pokoju? Trudno cokol-
wiek na ten temat powiedzieć. Śladów nie
ma żadnych. Co prawda, jeszcze w tym
roku, w lutym i bodajże w marcu w szko-
le działy się różne dziwne rzeczy — na
przykład włamano się do szkolnego sklepi-
ku, nie zostawiając śladów, innym razem
konserwator wezwany został w nocy na
wiadomość, że ktoś swęda się po budyn-
ku, ale również włamania nie odkryto —
tym niemniej czy można wiązać tamte wy-
darzenia z tym najnowszym?

Maria Kot jest głęboko wstrząśnięta
całą sprawą. W rozmowie nie może pow-
strzymać łez. Tak! wstyd! Po 30 latach
pracy... Mówi, że będzie się domagała
sprawdzenia odcisków palców na karcie z
pytaniami egzaminacyjnymi. To jedno mo-
że udowodnić, że ona nie ma nic wspólnego
z otwieraniem koperty. Co prawda po-
zostaje kwestia odpowiedzialności za brak
dostatecznego nadzoru, ale to już inna
sprawa. Bolesna — ale inaczej.

W szkole bodaj jeszcze nikt nie wie o
całym wydarzeniu. Prezes ogniska ZNP,
pani Irena Ilczuk, jest wręcz zaskoczona
taką wiadomością. Kiedy już ochłonęła z
pierwszego wrażenia mówi zdecydowanie,
iż absolutnie nie wierzy w domniemanie o
otwieraniu koperty przez ich dyrektorkę.
To wykluczone by ona to zrobiła.

Mówiąc prawdę — żaden z moich roz-
mówców w to też nie wierzył. Ci, którzy
pierwsi zauważyli, iż owa feralna koperta
nosiła ślady otwierania podkreślają, że pa-
ni Maria Kot była nie mniej od nich za-
skoczona tym faktem.

Mieliśmy wiele szczęścia, że znalazła
się ta otwierana koperta. Przy tych ner-
wach i pośpiechu można było tego nie zau-
ważyć. Wówczas całe odium spadło na
nas — mówi pan Taraszkiewicz. — Ale
kiedy zauważyłem reakcję pani dyrektor,
nabrałem głębokiego przekonania, że ona
absolutnie nie wiedziała o tym, że koper-
ta była otwierana — dodaje pan Mieczysław.

Pech Marii Kot... Kiedy cztery lata te-
mu szkole zaproponowano, aby to ona o-
bjęła funkcję dyrektorską, ludzie przyjęli
to oklaskami. Taka reakcja wówczas zda-
rzała się rzadko podkreśla wizytator Ma-
ria Belcik, współpracująca na co dzień z tą
placówką. Notabene szkoła jest dobra,
nigdy nie było tu żadnych nieprawidłowo-
ści przy egzaminach.

W całej tej sprawie wszystko teraz leży
w rękach prokuratury rejonowej, która po
otrzymaniu sygnału z kuratorium wsze-
łą dochodzenie. Co wiadomo? Póki co —
niewiele.

Jest jeszcze za wcześnie na udzielenie
konkretnych informacji. Materiał, który
zebraliśmy może świadczyć, że dyrektor
szkoły nie dopełniła obowiązków zwa-
żanych z zabezpieczeniem tematów. Nato-
miast skąd pochodzi przeciek — nie jesz-
cze o tym powiedzieć nie możemy. Mamy
nadzieję, że wyjaśni to śledztwo — mó-
wi prokurator Andrzej Kopieniak.

Mówiąc prawdę, ustalenie skąd pochodzi
przeciek może być znacznie trudniejsze niż
się przypuszcza. Bo, na przykład nie spra-
wdzono kopert ze szkół w województwie.
Nie było po prostu na to czasu. Jeśli pra-
wdziwy przeciek pochodził właśnie stąd —
dziś tego już się nie odkryje. Po
wtóre, wyniki egzaminu z języka polskie-
go zdają się świadczyć, iż w tym przypa-
dku przecieku nie było (średnia ocena z
tego przedmiotu jest raczej nie za wysoka),
lecz warto pamiętać, że anonimowy ro-
zmówca redaktor Anny Bocian, od któ-
rego się to zaczęło, wyraźnie powiedział, iż
miał pytania z polskiego, które się spra-
wdziły. Więc może wcale nie tu?

Jedno jest pewne. Błł to kolejny gorz-
ki egzamin. Egzamin, którego reperkusje
trwać będą jeszcze długo.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

OPINIE

MINAŁ CZAS ŁAPANEK

Nie wszyscy, być może, zauważyli, że
idzie ku lepszemu w sposobach zarządzania
oświatą. Mam na myśli status prawny i
materiały pracowników nadzoru peda-
gogicznego, a zwłaszcza inspektora. Awans
na to odpowiedzialne i wymagające wy-
sokich kwalifikacji stanowisko był dotąd
równoznaczny z degradacją zawodową i
finansową. Wylaczenie inspektora z u-
prawnień Karty Nauczyciela czyniło go ur-
zędnikiem państwowym niższego szczeb-
la zarządzania o dość ograniczonej samo-

dzielności działania i nisko opłacanego. W
wielu gminach, które znam, inspektor
szkolny nadzorujący kilkanaście placówek
— odpowiedzialny za poziom edukacji, in-
westycje, zdrowie uczniów, dojazd do
szkół itp. — zarabiał mniej niż urzędnik
stanu cywilnego nie dorównujący mu ani
stażem, ani wykształceniem. Skutki tego
to ucieczka do zawodu, który opłacany
jest lepiej i chroniony brakiem kandydatów
na to stanowisko. Gminna władza oświa-
towa ujawniła stan pełnej niewydolności.

Chory wymagał chirurgicznego cięcia.
Niestety, zastosowano półśrodki w postaci
dania inspektorom szansy „chaffurze-
nia” w szkole. Powstały sytuacje para-
doksalne: szefa oświaty nie było w pracy,
bo dorabiał w szkole do pensji, aby dorów-
nać w wysokości uposażeń podległym so-
bie pracownikom. Jako nauczyciel, podle-
gał dyrektorowi — będąc jednocześnie je-
go szefem poza obrebem szkoły. Atmosfera
w gronie stawała się niezdrowa, powsta-
wały układy i zależności, również przymy-
kanie oka na to, że inspektor, wezwany na
pilne zebranie nie odbywał lekcji, a brał za
to pieniądze. To nie jedynie sytuacja de-
moralizująca pracowników. Raziła ich i to,
że inspektorzy byli przez dyrektorów cho-
tubieni, traktowani inaczej, niż reszta gro-
na.

Jest nadzieja, że czas „łapanek” na in-
spektorów minął, władzy inspektorów
można dziś przywrócić pełen blask. Ko-
rzystanie z uprawnień Karty daje szansę
ustalenia stawek uposażeń tak, aby swoje
sily i zdolności inspektorzy poświęcili spra-
wnemu zarządzaniu i tworzeniu warun-
ków sprzyjających dobrej pracy nauczy-
cieli. Trzeba wreszcie dokonać weryfikacji
kadr na tych stanowiskach, by wyelimino-
wać ludzi przypadkowych, niekompetent-
nych. Dotychczas ci najgorsi byli pod och-
roną, skoro naczelnicy musieli stawiać
przed dylematem: albo ten, albo żaden.

Od nowego roku dzielą nas tylko dwa
miesiące. Czas najwyższy, aby uporządko-
wać zagmatwane dotąd sprawy kadrowe
nadzoru pedagogicznego, a w trybie pil-
nym — inspektorów. Dacyzje w tej sprawie
muszą być odpowiedzialne, wyważone, od
nich bowiem zależy jakość pracy szkół,
jej ranga w środowisku. Istnieją wa-
runki po temu aby te stanowiska pełnili
wybitni nauczyciele i dobrzy organiza-
torzy, którzy cieszą się wysokim autoryte-
tem w środowisku oświatowym. To pozwoli
wzniesić się oświacie na wyższy poziom,
jeśli nie materialny to z pewnością moral-
ny.

Byłoby niewybaczalnym błędem, gdyby
zarówno terenowa administracja jak i wła-
dze oświatowe nie wykorzystwały tej sprzy-
jającej szansy dla weryfikacji kadry in-
spektorskiej i ograniczyły się jedynie do
naliczenia nowych uposażeń. Gdyby tak
się stało, zmiany zapisów w ustawie nie
przyniosłyby tych efektów, na jakie oś-
wiatnictwo oczekuje. Byłaby to jedynie
zmiana szyldu.

MARIA RYBARCZYK

UKŁAD WIĄZANY

CD ZE STR. 1

zek zawodowy pracowników PGR, na których to uchwały powołuje się dyrektor w swym zarządzeniu.

Likwidację nazywa elegancko reorganizacją obiektów przedszkolnych należących do zakładów rolnych w Starym Mieście, Proniu i Giślu. Ma ona polegać na zaprzestaniu prowadzenia „nauczania początkowego we wszystkich przedszkolach”, co jest akurat łatwe do wykonania, bowiem w żadnym z nich jak do tej pory nauczania początkowego się nie prowadzi. Jeżeli więc można zaprzestać robienia czegoś, czego i tak się nie robi, a nawet nie powinno — takie żądanie dyrektorskie spełnić można bez problemu.

Gorzej z drugim. Otóż: „obiekt przedszkolny przynależny organizacyjnie do Zakładu Remontowo-Budowlanego w Przemarku przeznacza się na mieszkanie pracownicze. W związku z zaprzestaniem z dniem 1 lipca 1989 r. działalności przedszkola cały personel pedagogiczny stawia się do dyspozycji inspektora oświaty i wychowania w Starym Dzierzgoniu, przy czym stwarza się możliwość zatrudnienia w pozostałych obiektach przedszkolnych dwóch nauczycieli, nie widząc możliwości zatrudnienia dyrektora przedszkola. Pozostali pracownicy przedszkola według wyboru zostaną zatrudnieni w zakładzie macierzystym lub w Zakładzie Rolnym Przemark i Proniu. Potrzeby w zakresie opieki przedszkolnej nad dziećmi z miejscowości objętych działalnością przedszkola w Przemarku zabezpieczy przedszkole w Zakładzie Rolnym w Proniu”.

Nie można było chyba klarowniej objąć swych intencji, jak proponując zatrudnienie dwóm nauczycielkom pozostać za płotem dyrektorkę, która oczywiście również jest przede wszystkim nauczycielką i z tego tytułu za plot odstawiona być nie może. Funkcja kierownicza do nikogo przypisana nie jest, więc i Szmilykowi wiecznie dyrektorką być nie musi, ale tu przecież nie o to chodzi. Chodzi o to, by wreszcie zeszła swym pegeerowskim szefem z oczu. Definitywnie!!!

Ala uparta kobieta nie chce im zrobić tej grzeczności, mimo tylu „zachęt” z ich strony. Bo zanim doszło do radykalnego ciecica otrzymała kilka poważnych ostrzeżeń. O niektórych pisałam prawie półtora roku temu w artykule „Układ wiązany”. Przypomnę pokrótce fakty.

Irena Szmilyk do Przemarka trafiła lat temu kilka za mężem, któremu ówczesny dyrektor PGR zaferował stanowisko swego zastępcy. Wówczas to otrzymał mieszkanie funkcyjne w budynku dyrekcji. Po czterech latach zmienił się naczelny dyrektor PGR. Nowy nie życzył sobie dawnego zastępcy. Rozstał się z nim w sposób tyleż skuteczny co mało elegancki. Po powrocie z delegacji do Gdańska, gdzie załatwiał dla PGR ciągniki, inżynier Szmilyk od pracowników dowiedział się, że w międzyczasie przestał być już ich szefem. Ten moment zapewne zaciążył na dalszych wzajemnych stosunkach nowego naczelnego szefa także z panią Szmilyk. Co prawda mąż znalazł inną pracę, a ona pozostała dyrektorką przedszkola. Jednak dawano jej do zrozumienia, że jest ...hm persona non grata. A to wstrzymano zaliczek na kupno pomocy dydaktycznych, innym razem odmówiono wykonania usług na rzecz przedszkola. Mocnym ciosem było cofnięcie przydziału na mieszkanie z nakazem opuszczenia go w ciągu czterech dni. Lokal zamienny przyznano w Lubochowie, odległym o 7 kilometrów. ...Gdyby Irena

Szmilyk nie odpowiadała praca w przedszkolu w Przemarku z uwagi na dojazdy — może kontynuować zajęcia pedagogiczne w przedszkolu zakładowym w Proniu! — pisał wówczas inż. Grzegorz Grodecki. Nie odpowiadała jej wówczas ani zmiana mieszkania, ani zmiana pracy. Po wielu interwencjach decyzję cofającą przydział na mieszkanie anulowano.

Ala jeśli nie kijem to pałką! Za czas jakiś otrzymała karę upomnienia od kierownika Zakładu Remontowo-Budowlanego PGR Stanisława Rudnickiego za „niepoinformowanie o odbywaniu w listopadzie 1987 r. praktyki przez Teresę Chlewicką w przedszkolu zakładowym, co stanowi naruszenie ustalonego porządku”. Cofnięcie upomnienia żąda Zarząd Oddziału ZNP w Starym Dzierzgoniu, do którego Irena Szmilyk zwróciła się po raz kolejny o pomoc. Nie wzięło bowiem pod uwagę, że w sprawach pedagogicznych nadzór sprawuje inspektor oświaty w Starym Dzierzgoniu i kuratorium elbląskie, zaś kierownik ZRB jedynie w sprawach gospodarczo-finansowych.

Ta podległość jest przyczyną wielu nieporozumień. Koronnym argumentem przeciwko dyrektorce jest to, że nie chce podporządkować się zarządzeniom kierownika ZRB, wręcz je lekceważy.

Dyrektor Grodecki w piśmie do naczelniczki gminy Stary Dzierzgon „informuje, że z dniem 15 kwietnia 1988 r. stawia do dyspozycji Obywatela Stanisława Szmilyka przedszkole zakładowe w Przemarku z zatrudnioną kadrami”.

Naczelnik Stanisław Szulczewski równie uprzejmie odpowiada dyrektorowi, że obecnie, z przyczyn formalno-prawnych, przedszkole zakładowe w Przemarku nie może zostać przejęte do resortu edukacji, bowiem dotacje na jego utrzymanie przekazywane są z Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, a nie z Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Pieniądze pochodzą co prawda z jednej budżetowej kieszeni, ale nie z tej samej przegródki.

W tym samym piśmie naczelnik podpisał dyrektorowi Grodeckiemu, co ma zrobić ze Szmilykową. Cytuję: „odnośnie przydatności mgr Ireny Szmilyk na stanowisku dyrektora przedszkola, oceny w tym względzie dokonać należy w ramach przeglądu kadrowego przedsiębiorstwa, albowiem wymieniona jest Waszym pracownikiem, co upoważnia Was do zajęcia stanowiska w tym przedmiocie”.

Z rady skorzystali i zajęli stanowisko „w tym przedmiocie”. W indywidualnej karcie ewidencyjno-opiniodawczej znajdującej taką oto ocenę pracy Ireny Szmilyk z 20 kwietnia 1988 r.:

„Postawa społeczno-polityczna i etyczno-moralna właściwa. Kwalifikacje do zajmowanego stanowiska odpowiednie. Wyniki pracy zawodowej zadowalające. Na przestrzeni lat 1987—88 jest powodem, przyczyną konfliktów w stosunkach służbowych z kierownikiem zakładu będącym pracodawcą Ob. Ireny Szmilyk. Występują one na tle podziału kompetencji, podporządkowania służbowego, nie respektowania poleceń służbowych, nie uzasadniania z macierzystym zakładem podstawowych spraw personalnych, lekceważącego stosunku do przełożonego, opryskliwości w stosunkach służbowych z pracodawcą, całkowitego negowania nadrzędności zakładu macierzystego nad przedszkolem i nad dyrektorem przedszkola.

W związku z ostraścią konfliktu, jego długotrwałością i złym wpływem na stosunki międzyludzkie i atmosferę w zakładzie, który jest pracodawcą i właścicielem przedszkola Komisja, mając na względzie dobro dzieci uczęszczających do przedszkola,

postać jako rozwiązanie konfliktu postawić Ob. I. Szmilyk do dyspozycji władz oświatowych i naczelnika Gminy. Niepodjęcie przez ww. władze działań, które wnioskuje komisja stanowić będzie podstawę dla zakładu do definitywnego rozwiązania sytuacji konfliktowej, do rozwiązania umowy o pracę i płacę włącznie. Podpisał kierownik ZRB S. Rudnicki, przewodniczący Rady Pracowniczej Kamiński, przewodniczący związku zawodowego St. Piątek”.

W posiedzeniu komisji brał udział w charakterze obserwatorów inspektor oświaty Urszula Zielińska i I sekretarz OOP Jan Krajewski. W ślad za tą oceną poszły decyzje. Już 29 kwietnia I. Szmilyk otrzymuje od dyrektora Grodeckiego pismo polecające wstrzymanie przyjmowania dzieci do przedszkola na rok 1988/89.

Kolejne pismo nosi datę 5 maja. Dyrektor Grodecki poleca w nim jednak „uzgodnić z kierownikiem ZRB termin posiedzenia komisji kwalifikacyjnej przyjęć do przedszkola”. Formalnie rekrutacja powinna być zamknięta do końca kwietnia. Tego samego dnia dyrektorka PGR uprzejmie prosi naczelniczkę gminy „o spowodowanie rozwiązania stosunku pracy z dyrektorem przedszkola zakładowego w Przemarku z przyczyn podanych w przeglądzie kadrowym”.

Na to pismo inspektor oświaty Urszula Zielińska odpowiada, że nie ma podstaw prawnych powodujących rozwiązanie umowy o pracę za wypowiedzeniem. Powołuje się przy tym na odpowiedni artykuł Karty Nauczyciela, mówiący o rozwiązaniu stosunku pracy z nauczycielem mianowanym. Piszę, że ze względu na dobro dzieci nie może w aktualnej sytuacji odwołać Ireny Szmilyk ze stanowiska, ponieważ zdeorganizowałoby to prawidłowe funkcjonowanie tej placówki. Prosi też o rozważenie możliwości przeniesienia przedszkola

do zakładu rolnego, skoro kierownictwo ZRB ze Szmilykową dogadać się nie może. Z wzajemnością zresztą. Dobre chęci inspektor Zielińskiej załagodzenia konfliktu poprzez rozejście się nie lubiących się stron spełniają na niczym. 30 maja Irena Szmilyk otrzymuje od kierownika Zakładu Remontowo-Budowlanego wypowiedzenie z dniem 1 czerwca. Rozwiązanie umowy o pracę ma nastąpić 31 sierpnia.

Na takie dictum dyrektorka odwołuje się do Wydziału Pracy Sądu Rejonowego w Malborku. Pozwany, czyli Zakład Remontowo-Budowlany wnioskuję o oddalenie powództwa. Sąd jednak uznaje wypowiedzenie za bezskuteczne, bowiem „powódka wbrew twierdzeniom pozwanego była i nadal jest nauczycielem mianowanym”, a z tym pozostać się można tylko w ściśle określony przez Kartę Nauczyciela sposób. Takim właśnie hipotetycznym argumentem chciało się posłużyć.

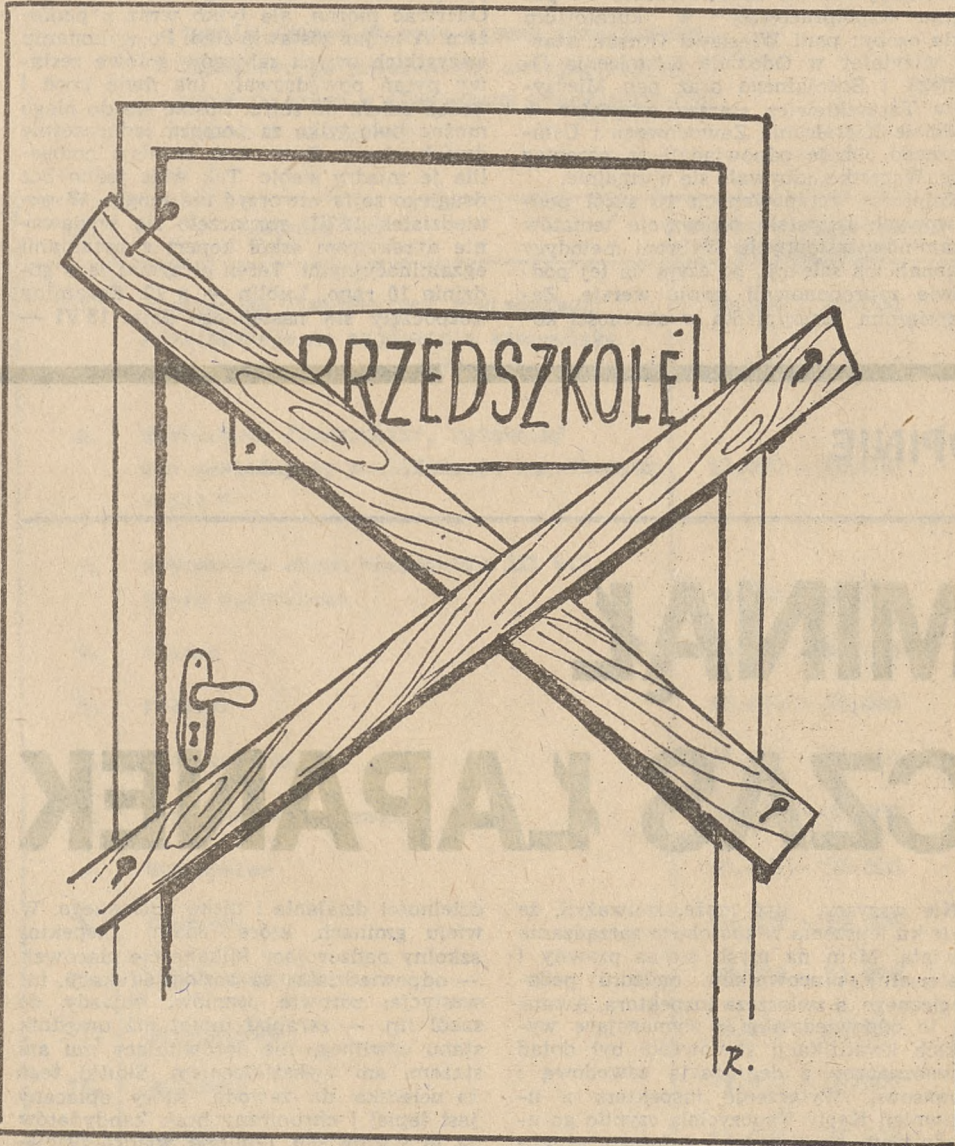
Tym razem się nie udało. Jakis czas był względny spokój. Pozorny... Widząc, że sobie z upartą babą nie poradzą postanowili pójść na całość.

12 kwietnia 1989 r. dyrektor PGR inż. Grzegorz Grodecki pismem zawiadomił kierowników zakładów rolnych, którym podlegają przedszkola, że: „W związku z tym, iż Urząd Wojewódzki w Elblągu nie przekazał dotacji do działalności socjalnej i przedszkoli prosi o ograniczenie kosztów utrzymania przedszkoli oprócz wydatków na wyżywienie i wynagrodzenie”. Dokładnie w miesiąc później kierownicy zakładów rolnych otrzymali kolejne pismo nakazujące im wstrzymanie zapisów i komisji przyjęcia dzieci, w związku z zamierzoną reorganizacją przedszkoli zakładowych. Nie bardzo było co wstrzymywać, bowiem zapisy dawno się skończyły. Nie wywieszono jedynie gotowych już list przyjętych dzieci. Tak było przynajmniej w Przemarku.

Krokiem następnym było rozesłanie wspomnianego już na początku zarządzenia nr 10 o reorganizacji. Dyrektor Grodecki uchylił w nim swą decyzję z 12 maja wstrzymującą zapisy i zobowiązał kierownika ZRB w Przemarku do niezwłocznego podjęcia działań zmierzających do adaptacji obiektu przedszkolnego na mieszkanie pracownicze. Tempo szalone, bo przejęcie przedszkolnego mieszkania się odbyć już między 1 a 10 lipca.

★

Do zakładowego przedszkola w Przemarku przyjęto w tym roku 61 dzieci. Głównie pegeerowskich. Mają do swej dyspozycji dwie dość duże sale, ładnie przystosowane do ich potrzeb łazienki. Stworzono im może nie wspaniałe, ale na pewno znośne warunki, czego nie można



być powiedzieć, gdy zostaną na siłę wcisnięte do mniejszego i gorzej wyposażonego przedszkola w Proniu. Byłam, widziałam. Nawet odliczywszy sześciolatki, których dyrektorka PGR w przedszkolach wyraźnie sobie nie życzy, nawet wtedy, gdy „zerówka” odejdzie, dzieci będą miały w Proniu warunki dużo słabsze od obecnych.

No, ale skoro cel uświęca środki... Skądinąd ciekawe, czy obaj przewodniczący społecznych organizacji PGR sprytni o zdanie na ten temat rodziców dzieci, czy przedyskutowali sprawę ze swymi członkami. Sama nie mogłam ich o to zapytać, nikogo bowiem w PGR, mimo dwukrotnej wizyty, nie zastałam. Uprowadzony wizycie dyrektor Grodecki także musiał gdzieś pilnie zniknąć. Główna księgowia, jedyna obecna na miejscu, swą odmowę wyjaśniła brakiem upoważnienia do wypowiadania się w tej sprawie.

Dyrektor Grzegorz Grodecki na zmianę z dyrektorką Ireną Szmilyk się pisał i odwołując się do swoich przełożonych, licząc na to, że ktoś „z góry” rozwiąże ten węzeł.

On kilkakrotnie już składał władzom oświatowym propozycję, by skoro nie chcą odwołać dyrektorkę Szmilyk, zabrali sobie całe to przedszkole wraz z nią.

Ona z kolei domaga się sprawiedliwości i twierdzi, że nie ruszy się stąd, póki jej nie osiągnie.

Jedna i druga strona konfliktu przez swych szefów branżowych oceniana jest znakomicie.

— Dyr. Grodecki świetnie kontynuuje rozpoczęte już przez poprzednika dzieło rozwoju PGR, dawniej bardzo słabego, a od kilku lat osiągniętego zysk — mówi dyr. Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Elblągu Zygmunt Złotowski. My do niego nie mamy nic. Jeśli twierdzi, że wystarcza mu trzy przedszkola, nie mamy możliwości bronić mu tego. W elbląskim są 42 przedszkola pegeerowskie, wszędzie jest spokój, tylko w Przemarku... — Nie chcemy i nie możemy przejąć tego przedszkola na barki oświatowe — twierdzi kurator Edward Murdzia. Nikt nam nie da dotacji z wydziału rolnego. To nie jest już sprawa formalno-prawna. Ona ma wyraźnie osobiste podłoże. W dodatku miejscowe władze jakby chowały głowę w piasek. Milczą, albo przysyłają mocno enigmatyczne stanowiska. Nasze szkolne prawo nie daje nam najmniejszych podstaw do zwolnienia dyrektorki Ireny Szmilyk z zajmowanego stanowiska. Z pracy wywiazają się bardzo dobrze.

Naczelnik gminy Stanisław Szulczewski w swym piśmie do dyrektora PGR wyraźnie chce zadowolić obie strony konfliktu, nie opowiadając się po żadnej: „Ustosunkowując się do otrzymanego zarządzenia nr 10/89 informuję, że nie widzę podstaw prawnych do interwencji w tej sprawie, albowiem przedsiębiorstwo nasze wyrażającą możliwość przewidziane w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych w 1981 roku, poczęto tu działać nieco inaczej. Wówczas to bowiem zawiązała się grupa pracowników którzy postawili sobie za zadanie nie tylko lepsze przygotowywanie studentów do przyszłej nauczycielskiej pracy w szkole, lecz także (a może — przede wszystkim) podniesienie i nauczania chemii na wyższy poziom. Bo dziś, jak stwierdził, nie jest z tym najlepiej z różnych przyczyn zresztą.

Właśnie do takich można z pewnością zaliczyć prace podjęte w Uniwersytecie Jagiellońskim. A dokładniej — w Zakładzie Metodologii Nauczania Chemii działającym w ramach Wydziału Chemii UJ.

Zakład ten istniał od dawna ale dopiero po reorganizacji, która nastąpiła w 1981 roku, poczęto tu działać nieco inaczej. Wówczas to bowiem zawiązała się grupa pracowników którzy postawili sobie za zadanie nie tylko lepsze przygotowywanie studentów do przyszłej nauczycielskiej pracy w szkole, lecz także (a może — przede wszystkim) podniesienie i nauczania chemii na wyższy poziom. Bo dziś, jak stwierdził, nie jest z tym najlepiej z różnych przyczyn zresztą.

Wszystko zaczęło się bodaj od nowego programu chemii. Jeszcze nie wszedł on do szkół, a już po pierwszym „czytaniu” mówiło się, że wygląda on jakos nie najlepiej. Pani mgr Irena Grabczak wówczas metodę tego przedmiotu, korzystając z wcześniej zawartych na Wydziale Chemii znajomości skierowała się do zakładu I tak się właśnie rozpoczęło. Od wątpliwości. Podzielali je także pracownicy zakładu: dr Zofia Kluz, dr Krystyna Lopata, mgr Zbigniew Fryl, jak również jeszcze jeden metodok — dr Michał Póznicki. To oni wspólnie rozpoczęli prace nad modyfikacją owego „podejrzanego” programu.

Pierwszy krok zespołu — analiza nowego programu. Po dosyć dogłębnych pracach, z wykorzystaniem całego zestawu metod badawczych okazało się, że nowy program jest niespójny. Aby uczynić go „strawnym” należałoby poczynić wiele zmian. Postanowiono spróbować. Głównym założeniem było, iż zostana zachowane wszystkie hasła programowe. Reszta przebudowano. I tak zmieniono kolejność działów tematycznych, zmieniono zawartość niektórych z nich, zaproponowano inny dobór godzin przeznaczonych na poszczególne działy, postanowiono dobrać inne doświadczenia. Konkretniej mówiąc, na przykład tematy utleniania i redukcji przeniesiono z klasy III liceum do I, budowę atomu i cząsteczki z klasy III do II (i to

Sytuacja jest pałowa. Co spowodowało, że dwoje świetnie pracujących ludzi — każdy w swojej dziedzinie — tak sobie nie przypadło do gustu? I czy rzeczywiście nie ma już za tego innego wyjścia z tej sytuacji? Wybrano najgorsze...

HALINA DEACHAL



Fot. M. Suchecki

KRAKOWSKIM SPOSOBEM

CD ZE STR. 1

Być może dzieje się tak dlatego, że stare, dobre w tym względzie tradycje, skutecznie zlikwidowaliśmy, a nowych, póki co jeszcze nie wypracowaliśmy. A może dlatego, że nauka i oświata, borykające się z poważnymi niedostatkami materialnymi, po prostu nie mają ku temu „głowy”. Żyją innymi problemami, rozgrywałymi się na innych poziomach. Tym bardziej więc warto przedstawić te doświadczenia, które świadczą, że współpraca jest możliwa, może być efektywna i obustronnie korzystna.

Właśnie do takich można z pewnością zaliczyć prace podjęte w Uniwersytecie Jagiellońskim. A dokładniej — w Zakładzie Metodologii Nauczania Chemii działającym w ramach Wydziału Chemii UJ.

Zakład ten istniał od dawna ale dopiero po reorganizacji, która nastąpiła w 1981 roku, poczęto tu działać nieco inaczej. Wówczas to bowiem zawiązała się grupa pracowników którzy postawili sobie za zadanie nie tylko lepsze przygotowywanie studentów do przyszłej nauczycielskiej pracy w szkole, lecz także (a może — przede wszystkim) podniesienie i nauczania chemii na wyższy poziom. Bo dziś, jak stwierdził, nie jest z tym najlepiej z różnych przyczyn zresztą.

Właśnie do takich można z pewnością zaliczyć prace podjęte w Uniwersytecie Jagiellońskim. A dokładniej — w Zakładzie Metodologii Nauczania Chemii działającym w ramach Wydziału Chemii UJ.

Wszystko zaczęło się bodaj od nowego programu chemii. Jeszcze nie wszedł on do szkół, a już po pierwszym „czytaniu” mówiło się, że wygląda on jakos nie najlepiej. Pani mgr Irena Grabczak wówczas metodę tego przedmiotu, korzystając z wcześniej zawartych na Wydziale Chemii znajomości skierowała się do zakładu I tak się właśnie rozpoczęło. Od wątpliwości. Podzielali je także pracownicy zakładu: dr Zofia Kluz, dr Krystyna Lopata, mgr Zbigniew Fryl, jak również jeszcze jeden metodok — dr Michał Póznicki. To oni wspólnie rozpoczęli prace nad modyfikacją owego „podejrzanego” programu.

Pierwszy krok zespołu — analiza nowego programu. Po dosyć dogłębnych pracach, z wykorzystaniem całego zestawu metod badawczych okazało się, że nowy program jest niespójny. Aby uczynić go „strawnym” należałoby poczynić wiele zmian. Postanowiono spróbować. Głównym założeniem było, iż zostana zachowane wszystkie hasła programowe. Reszta przebudowano. I tak zmieniono kolejność działów tematycznych, zmieniono zawartość niektórych z nich, zaproponowano inny dobór godzin przeznaczonych na poszczególne działy, postanowiono dobrać inne doświadczenia. Konkretniej mówiąc, na przykład tematy utleniania i redukcji przeniesiono z klasy III liceum do I, budowę atomu i cząsteczki z klasy III do II (i to

przed chemią organiczną), omawianie układu okresowego Mendelejewa przesunięto do klasy I (uż po elementach budowy atomu, wreszcie doprowadzono do likwidacji powtarzania się różnych haseł i doświadczeń (na przykład — badanie charakteru chemicznego tlenków).

W ten sposób opracowana została nowa wersja programu. Ale — wciąż tylko wersja robocza. Podobnie jak w przypadku pierwotnej wersji, tak i teraz przyspiałono do analiz, sprawdzając szczególnie spójność tej nowej propozycji. Okazało się, że tym razem było już wyraźnie lepiej (na dowód — grafy, macierze, strukturyzacja treści nauczania wszystko do wglądu).

Mając gotową nową wersję programu za zgodą kuratorium w trzech liceach Krakowa i Nowej Huty podjęto eksperyment. Oczywiście przedtem każdy dział szczegółowo omawiano z nauczycielami. Każdy z pedagogów otrzymał między innymi dokładne, opracowane w zakładzie scenariusze wszystkich lekcji — od pierwszej do ostatniej, zaproponowano szczegółowe rozkłady materiałów itp. Wszystkich nauczycieli biorących udział w eksperymentie poproszono o przeprowadzenie po przerobieniu każdego działu sprawdzianów w różnej formie. Każdy sprawdzian był następnie analizowany w zakładzie, a na tej podstawie wprowadzano bieżące poprawki.

Warto w tym miejscu jeszcze dodać, że każdy z nowych działów programu ma swoje dodatkowe opracowanie — w formie pracy magisterskiej I o tym nauczyciele realizujący propozycję uczelni dobrze wiedzą. Mówię inaczej — mają świadomość, że w każdej chwili mogą sięgnąć po te swoje podziały ściegawki.

W taki to sposób przygotowano nowe wersje programów chemii dla klas I i II, obecnie trwają prace nad programem klasy III. Natomiast, po tych doświadczeniach w zakładzie metodyki myśli się o jeszcze jednym — własnym, autorskim programie nauczania chemii.

Jednakże eksperyment ów, choć niewątpliwie najważniejszy nie jest jedyną formą pomocy szkole i współpracy z nią.

Bowiem równolegle w zakładzie metodyki prowadzone są także inne działania, bezpośrednio wspomagające nauczycieli. Na przykład opracowane zostały dodatkowe materiały pomocnicze dla uczniów. Mają one formę zeszytów ćwiczeniowych do chemii, gotowy już jest zeszyt dla klasy pierwszej liceum ogólnokształcącego i, jak się okazuje ODN zamierza go opublikować jako wzór dla nauczycieli. Ponadto pracownicy zakładu (wraz ze współpracownikami) przygotowali zestaw programów komputerowych przydatnych do nauki i powtórek materiału nauczania, opracowali programy zajęć pozalekcyjnych. Warto dodać, że powstała w zakładzie praca magisterska na temat kółka chemicznego w szkole podstawowej. Na ogólnopolskim konkursie Polskiego Towarzystwa Chemicznego zdobyła trzecią nagrodę. W ramach „szkoleń” nauczycieli studenci prezentują doświadczenia, które z kolei powtarzane są już w szkołach. Generalnie — uczy się pedagogów, że nie da się dobrze uczyć chemii bez doświadczeń. Kilka lat temu nagrano na video dwie pokazowe lekcje dla nauczycieli. Każdy może zapoznać się z tym materiałem i ewentualnie skopiować go w swej pracy szkolnej (można je zresztą „puścić” swojej klasie jako normalną lekcję). Myśli się o nagrywaniu następnych tego typu materiałów.

Prócz tego co roku w listopadzie organizowane są tu dni otwarte dla kandydatów na chemię (z Polski południowej). Studenci IV i V roku ze specjalizacji metodyki nauczania chemii organizują cykliczne „spotkania z ciekawą chemią” dla uczniów szkół podstawowych i średnich, magistranci prowadzą w zakładzie kółka chemiczne dla młodzieży. Wspólnie z miejscowym ODN zakład organizuje olimpiady chemiczne dla szkół podstawowych, między innymi turniej wiedzy chemicznej dla uczniów trzech klas liceów ogólnokształcących. Co roku także zakład wraz z krakowskim oddziałem PTCh organizuje dwie sesje naukowe dla nauczycieli z regionu Polski południowej. Sesja jesienna to wykład, film, pokaz doświadczeń, dyskusja; wiosenna, to tak zwana sesja plakatowa, podczas której nauczyciele prezentują w formie tablic i plakatów własne rozwiązania metodyczne i tu nasuwa się ciekawa refleksja: otóż 80 proc. uczestników tych spotkań stanowią nauczyciele z terenów, z których nie chcą szerzej skorzystać z tej oferty. Oczywiście pracownicy tego zakładu biorą także udział w konferencjach metodycznych organizowanych w innych województwach, podczas których popularizują swój dorobek, w zjazdach ogólnopolskich PTCh. Na przykład na ostatnim zjeździe towarzystwa po zaprezentowaniu eksperymentu z nowym programem chemii i jego wynikach, wszystkie materiały przywiezione z Krakowa przeszły się jak przysłówowa woda. Można by sądzić po tym, że zainteresowanie ich pracą przenosiło oczekiwanie. Szkoda tylko, że wciąż jeszcze więcej jest tych którzy o tej krakowskiej próbie wiedzą niewiele.

Na dzień dzisiejszy Zakład Metodyki Nauczania Chemii współpracuje w różnych naturalnie formach z 10 szkołami w Krakowie. Jak na dość skromny jego skład — to dużo. Jak na możliwości całego wydziału nie mówiąc już o uczelni, to raczej niewiele. Być może dzieje się tak dlatego, że metodyka nauczania to wciąż niestety margines zainteresowań środowiska akademickiego. Te opinie podzielają także moi rozmówcy z tego zakładu. Co więcej, mimo iż podobnych im zaleńców z pewnością jest więcej to póki co o innych w tej sferze nie słychać. Ba, ich późniejsze doświadczenia z nowym programem, też wciąż jeszcze zbyt szeroko nie są znane. Czy zatem mają niedostatek satysfakcji? Nie, na pewno nie. Bo jak szersze, w tym zespole liczy się głównie co innego — świadomość zrobienia czegoś pożytecznego. Co może służyć także innym. A przede wszystkim — najmłodszym. Bo o nich, uczniów tu chodzi.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

W TYM ROKU OBCHODZIMY 50. LECIE TON

Dzieje szkół potrafią być pasjonującą lekturą, zwłaszcza wtedy, gdy piszą je ludzie emocjonalnie z nimi związani. „Narodziny szarego mundurka” są takim ciepłym przypomnieniem historii pierwszej świeckiej szkoły żeńskiej w Warszawie założonej jeszcze w połowie ubiegłego wie-

ku przez Annę Jasienską. Pięknym uzupełnieniem tego jakby kalendarium jest wspomnienie z okresu okupacji hitlerowskiej, pióra Janiny Tymińskiej — kontynuatorki dzieła pierwszej Przełożonej.

NARODZINY SZAREGO MUNDURKA

Anna Jasińska w 1862 r. otwiera pierwszą świecką szkołę żeńską w Warszawie na Rynku Starego Miasta. Początkowo jest to 2-klasowa, a następnie 4-klasowa szkoła o programie nauczania elementarnego. Takie były narodziny szarego mundurka.

Po Powstaniu Styczniowym władze rosyjskie zakazują zgromadzeniom szkolnym prowadzenia szkół. Anna Jasińska odkupuje od s.s. Sakramentek całkowite wyposażenie szkolne, wynajmuje nowy lokal — pierwsze piętro w pałacu Józefa hr. Potockiego (ul. Krakowskie Przedmieście 15) — i zakłada pensję. Oficjalna jej nazwa brzmi: VI klasowy Zakład Wychowawczo-Naukowy Anny Jasińskiej w Warszawie. W miarę upływu lat ugruntowuje się wśród szkół warszawskich renoa tej placówki. W 1901 r. szkoła przeniesiona jest na ul. Traugutta 6, nazywaną wówczas ulicą Berga. Tam, oraz w sąsiednim budynku usytuowanym przy ul. Małachowskiego 2, zostają wynajęte lokale mieszkalne na drugim i trzecim piętrze i przystosowane do potrzeb szkoły i internatu.

W konsekwencji strajku szkolnego 28 stycznia 1905 r. w Warszawie, dochodzi wreszcie 14 października do postanowienia Komitetu Ministrów na mocy którego zezwala się w szkołach prywatnych na prowadzenie lekcji w języku ojczystym. Nadal tylko w języku rosyjskim odbywają się lekcje tegoż języka oraz historii i geografii Rosji. Ciągle jeszcze szkoły prywatne nie mogą korzystać z uprawnień przysługujących szkołom państwowym. A więc i uczennice szkoły Anny Jasińskiej, chcąc uzyskać świadectwo maturalne, muszą ostatni etap nauki odbyć gdzie indziej. Przekonują się przy tym, że były dotąd dobrze nauczane.

Po blisko 50 latach „niesienia oświaty kagańca” Anna Jasińska wyznacza jako kontynuatorkę jedną ze swych wychowawek, a zarazem ciętą wnuczkę — Janinę z Dowgiałłów Tymińską. 30 lipca 1911 r. Anna Jasińska umiera. Zgodnie z jej wolą kierownictwo szkoły przejmuje Janina Tymińska, uzyskawszy uprzednio w Kijowie koncesję. Powiększa szkołę o klasę siódmą.

1 października 1917 r. dochodzi do przekazania zarządu szkolnictwa w polskie ręce. Prefekt szkół warszawskich w czasie uroczystego nabożeństwa z tej okazji powiada: „Dożyliśmy czasu... gdy szkoła w Polsce będzie polską nie tylko z języka, lecz z ducha i władzy naczelnej... Przed kilkunastu laty powstała szkoła polska i już wychowała pokolenie. Dziś ta szkoła narodowa staje się państwową...” (wg

„Przeglądu Pedagogicznego”, z. 8—9, r. 1917).

W roku następnym, po reorganizacji szkolnictwa, dochodzi do utworzenia klasy ósmej. Szkoła otrzymuje nazwę: Gimnazjum Żeńskie Janiny Tymińskiej.

W czerwcu 1919 r. odbywają się pierwsze matury. Zaś w sześć lat później zostaje zorganizowany pierwszy zjazd wychowawek szkoły. Zapoczątkowana w 1932 roku reforma szkolna, tzw. jędrzejewiczowska, wprowadza podział na szkołę powszechną, gimnazjum i liceum. Liceum w szkole Janiny Tymińskiej jest typu humanistycznego. Uczennice noszą tarcze szkolne z numerem 142 i znaczki utworzone z liter G J T. Szkoła grupuje wielu światłych nauczycieli, niektórzy są również wyładowcami na uniwersytecie i politechnice. Uczennice wywodzą się z domów o różnej zamożności, ale nie ma to znaczenia w ich wzajemnych stosunkach. Panuje atmosfera życzliwości i tolerancji. Zasadami postępowania są: prawdomówność, rzetelność i obowiązkowość. Ubiorem niezmiennie szary mundurak.

25 września 1939 r., podczas bombardowania Warszawy, dom przy ul. Traugutta 6 ulega całkowitemu zburzeniu, a przylegający budynek przy pl. Małachowskiego 2 zostaje spalony. Ginie wówczas całe archiwum szkolne. W listopadzie Janina Tymińska organizuje jednak naukę korzystając z lokalu udostępnionego w szkole Haliny Gepnerówny przy ul. Moniuszki 8.

W grudniu niemieckie władze okupacyjne zabraniają nauki na poziomie szkoły średniej. Wobec tego program nauczania klas gimnazjalnych i licealnych zostaje przeniesiony na tajne konspiracyjne.

Wybuch Powstania Warszawskiego w 1944 r. kładzie kres istnieniu szkoły.

3 lutego 1967 r. umiera Janina Tymińska. Przeprowadza w szkolnictwie 52 lata. Po utracie własnej szkoły nadal była czynna zawodowo, najpierw jako kierowniczka szkoły podstawowej w Pyrach, następnie dyrektorka szkoły w Mszecnogowie, w ostatnich latach życia prowadziła bibliotekę w tejże szkole. Jej grób znajduje się na warszawskich Powązkach.

TERESA GOŁĘBIEWSKA



POD CUDZYM DACHEM

25 września 1939 r. 10 osób w schronie. Najmniejsze między nami maleństwo półtorooczne. Wali 7 bomb jedna po drugiej, wszystko drży w posadach — ale żyjemy! Wyjścia już nie ma: schody i drzwi zawalone. Lopata w mym ręku nie poradzi. Przez okienko na podwórze, z jednego na drugie i jeszcze dalej do ogrodu Raczyńskich. Zohmierz Szlacy wołają: „Cywile, nie stojcie w gromadzie — jak trzcinie — lepiej w jednego niż w gromadę”. Gromada już rozproszona, pozostało tylko sześć osób. Od schronu do schronu, w każdym inna atmosfera, inne modły, głośnie czy przytłumione „Pod Twoją obronę” czy psalmy pokutne. Z Banku Handlowego wypędza nas deszcz potłuczonego szkła. W gimnazjum Anny Wazówny senator Ewert radzi usunąć się ze względu na przewidywany wybuch, a kobiety szepczą, jak to prezydent Starzyński — ta najwspanialsza postać — rozmawiał z delegacją... I wyszliśmy, rzucając ostatnie spojrzenie na ciągle płonącą szkołę na Traugutta! Słup ognia bije w niebo, szkoły nie ma.

Dłonie. Podążamy w kierunku północnej części miasta. Czy stoi dom? Tak... nieknięty i mieszkanie w calości. Powitanie!... spać choćby stojąc, bo już 27 września. A potem — wiadomo — jak mijały dni i noce, wypełnione głównie zdobywaniem o świcie wody aż z Powązek, a dla mnie szukaniem w gorące ślady życia szkolnego i pracy.

Dyrektorka liceum, Emilia Steinbokówna, podjęła szczególną, niezwykłą działalność. W swym lokalu szkolnym na ul. Małachowskiej, częściowo ocalałym, rozpoczęła zapisy uczennice — każdej do jej własnej szkoły. Mój arkusik dość liczny, ale lokal — nie ma. 1 listopada 1939 r. rozpoczęliśmy jednak pracę w liceum Haliny Gepnerówny, dość zrujnowanym i tragicznie osieroconym. Przełożona kilka dni wcześniej zmiądzżyła drzwi, w momencie strzelaniny na progu jej własnego mieszkania i jednocześnie dyrektorskiego gabinetu, ale zajęcia szkolne wznowiono z podwójną gorliwością. W klasach zimno, zamiast szyb tektura w oknach, ale dzwonek dzwonił co 40 minut. My pod tym cudzym gościnnym dachem pracujemy od południa. Personel powoli się odnajduje, liczba dziewczynek coraz większa. Kto o tym wszystkim zawiadamia — nie wiem do dzisiaj — dość, że to wszystko jakoś jest i dni się toczą, a ta karkołomna dla wielu młodzieżka z oddalonych punktów, ta praca, ten „dzwonek” to jakieś lecnice antidotum nawet dla nas dorosłych, a uczennice wyraźnie o tym mówią.

Przestraszona noc się kończy, my znów na ulicy. Na Kredytowej płonie skład dywanów, a na jezdni żołnierz poległ, ktoś litościwy nakrył mu twarz czapką, napotkali żołnierz woła: „Cywile, bierzcie chleb!” Tyle dobra a punktu, do którego jechał cały wózek, już nie ma”. Biorę bochenek, więcej dźwignąć nie zdołam. Na Placu Saskim stajemy jak wryte. Trzy salwy — Niemcy chowają generała. Idziemy. Po drodze ciągle proponują kupno kwaśnych ogórków. Czy nie innego nie ma w Warszawie?...

W grudniu 1939 r. bolesne rozporządzenie: zamknąć klasy licealne i gimnazjalne, tylko szkoła powszechna może być czynna. Na szczęście nadeszło to w godzinach lekcyjnych i zdążyliśmy urządzić posiedzenie Rady Pedagogicznej, wziąć adresy, rozbić młodzież na grupy... ułożyć plan kompletów. Zaczęła się udręka ryzyka i niepewności — ale szło. Panowie dyrektorzy wywalczyli prawo nauki dla ósmej klasy szkoły powszechnej. W przedostatnim dniu lekcji wizytacja... Kontrola dokumentów... odbierają mi koncesję dlatego, że lokal szkolny nie istnieje. — Jest młodzież i personel — mówię.

— Dorodzi dadzą sobie radę, a uczennice mającą mięśca łatwo w innych szkołach — usłyszałam.

W duszy bunt nieopanowany kieruję mnie do Inspektoratu, gdzie oznajmiam: „Loyalnie Pana Inspektora uprzedzam, że będę uporczywie zabiegać w wyższych instancjach o odzyskanie mych praw” (cytuje dosłownie). Złożyli uśmiech w niemieckiej odpowiedzi. I trwało to z górą dwa miesiące. Podania po niemiecku, audyencje po polsku od środy do soboty (dni przyjęć), niemal co tydzień.

Znów decyzja ryzykowna z mej strony: „Panie Dyrektorze (dyrektor z Poznańskiego, gdzie był jakąś władzą szkolną), ja dzisiaj z tego gabinetu nie wyjdę bez otrzymania wyraźnej odpowiedzi: tak czy nie, bo to już 25 września”. Dyrektor Rollauer — nie cham, ale gwałtowny, wybuchu w mojej obecności całą „włazanką” obelg po niemiecku na sekretarza (zapewniałam, że ja niemieckiego nie znam).

Siedzę, patrzę w okno z miną obojętną, czekam. Wreszcie słyszę, że odzyskuje prawo prowadzenia szkoły i że mi przysłał pocztą. Dyrektor chce mnie pożegnać, ale ja nie wstaję i mówię: „Poczcie i listonoszom nie wierzę, poczekam”. I dwie godziny już w poczekalni z sekretarką czekałyśmy, a w poczekalni nie było ani jednego krzesła!

Zadatkowanie upatrzonego lokalu. — kwestia paru minut. Co dalej? Lokal jest — bez ławek, stolików, przewodów elektrycznych, częściowo bez szyb. Są śmiecie — gruz i zgłaszają się tłumnie uczennice, bo wiadomość roznosi powietrze „drgające nad Polską, bierze w opiekę” — cytuję z pamięci Wańkowicza „Ziele na kraterze”.

A że niczym się nie jeździł to i spotkał mnie ktoś. „Nie? — No to bierzcie nasze, bo my nie wznawiamy zajęć”. Ławki z ulicy Rybaki? Ależ nie — z piwnic Teatru Wielkiego, aby trudniej było zgadnąć. Nie pytam dlaczego i jak tam się dostały i w ciągu trzech dni my z sekretarką na straż, a zaufani ludzie na znajomą platformę windują upragniony sprzęt szkolny. Po godzinie czy dwu uciekamy.

A uczennice wała tłumnie. Na kawalku stółka zapisy i wszelka praca kancelaryjna, by zacząć choć dzień, dwa przed 1 października 1940 r.

Upór! — uczucia różnego rodzaju... i zaczęliśmy! Praca szkolna i porządkowanie trwa parę miesięcy. Traci! Zajmują lokal dla wojska „sfort”. Dobrze... biorę wolny w tym samym gmachu piętro wyżej, lokując się tym sposobem między dwoma wojskowymi jednostkami, bo oczywiście tamto było szykana! Inspektor groźnie pyta na jak długo myślę przerwać zajęcia, a usłyszawszy, że na trzy dni, mruczy „unmöglich”. A ja się zawzięłam i wszyscy ze mną. Dorożca wynosił gruz, woźne myły podłogi, nauczycielki okna, pękając ze śmiechu wszyscy, czy wszystkie, przenosili sprzęt tym pięterkiem. Schody szerokie, wygodne, winda czynna. Rzadko się zdarza, by ciężki trud fizyczny wywolywał tyle radości — może w tym tkwiła i pycha! Telefonuję do Inspektoratu, że terminu szkoła dotrzymała. Ten sam co odebrał koncesję, wysłuchał mych słów i trzasnął słuchawką.

Teraz „question d'argent”, bo w ciągu paru miesięcy te same duże koszty, ale pieniądze przyszły do mnie zza świata...

Stałym podreknikiem przy ich dostarczaniu, a potem przy przyjmowaniu uszczynianych przeze mnie rat, był Antoni Poniowski, ostatni premier w Rządzie, a poprzednio minister oświaty. Nigdy o nic nie prosiłam ministra, nawet wówczas, gdy w ciągu kilku dni sąsiedowaliśmy w schronach na ul. Traugutta, gdzie znalazł się z żoną i najmłodszą córką. Mimo pokusy nie śmiałam prosić, gdy w chwili klasy wszedł na górę do lokalu tej cichutkiej szkoły. Za to z jego córką, z wzajemnym zrozumieniem wymienialiśmy zdania: „Prawda, proszę pani, że na wiosnę (?) to my będziemy miały egzaminy ulgowe, a matury wojenne?” — „Oczywiście, że o tym pomyśleliśmy” — odpowiadałam. A ojcę patrzy na nas, przerzając z jednej na drugą wzrok wymowny: ależ naiwne i nie-mądre! No!... były matury, panie ministrze.

Rok szkolny się kończy, licealne komplety stwarzają coraz większe kłopoty i trudności: uczennice dużo a lokal mało... jak wybrnąć? Zarząd miejski proponuje, bym w lokalu naszym zorganizowała „punkt” miejski jednej z wielu „Höherer-berufschule” o kierunku handlowym. Trudno o większą pomyślność szkolną! Dla uczennic zapewnione karty zabezpieczające, a dla nas rozwiązanie kwestii klas licealnych, bo oczywiście cała VIII klasa szkoły powszechnej wchodził w skład tejże handlowej przygotowawczej. Jedna z naszych nauczycielek staje się dyrektorką, dwie inne — obie Zofie — poświęcają się dla sprawy i zapisują na letnie „dokształcające” kursy, by zyskać prawo nauczania korespondencji i rachunkowości handlowej. Korespondencji podjęła się nauczycielka historii, obecnie pracownik Instytutu Kultury Materialnej PAN, doc. dr Zofia Kamińska, a rachunkowości — nauczycielka łaciny, zmarła w Anglii jako profesor greki na uniwersytecie w Cambridge, dr Zofia Trenkner. Najbliższymi i niezmordowanymi moimi współpracownikami w pracy pedagogicznej i organizacyjnej były Aurelia Przybytkowska, Helena Domanińska oraz sekretarka Irena Wasilkówna, zaginiona podczas powstania, prawdopodobnie zamordowana w obozie w Ravensbrück.

Również myślący po gospodarsku dyrektor placówek oświatowych wymawiają lokale harcerzom. Przecież lepiej wynająć szkołę na kolonię jakiejś firmie o milionowych dochodach niż biednej działawie w mundurkach Zakład jeszcze w zamian remontuje budynek, pomaluje ściany i sygnie „prezentami” w postaci komputerów, sprzętu kuchennego, sportowego itp. A harcerze co? Tylko trzeba do nich dokładać. Decyzja dyrektorów szkół, aczkolwiek zrozumiała, uderza jednak w harcerzy najmłodszych. Kolonie ruchowe, zwrytki lokowane w budynkach murowanych (właśnie szkołach), będą w tym roku organizowane w większym zakresie niż w latach poprzednich pod namiotami, co jest dla maluchów ze względu zdrowotnych niebezpieczne.

W tym roku znowu spadnie liczba uczestników letniego wycieczki wywodzących się ze wsi. Byłby to obaw dalszej pauperyzacji rodzin wiejskich. Coraz mniej rodziców, zarówno wiejskich jak i miejskich, stać na wyświele dzieci na wakacje. Przeciętny koszt pobytu harcerza na trzytygodniowym obozie będzie się wahał w

Epilog — jak co rok. Każdy członek komisji egzaminacyjnej otrzymywał na małej karteczce wykaz abiturientów, ich personalia i oceny. Potem miało to być złożone odnośnym władzom, a gdy uciły odgłosy wojenne, szłam podpisywać dokumenty...

I tak nastąpił kres szkoły powstałej w roku 1893, nie w momencie... ciszy.

Dalej nieważne koleje losu i życia prywatnego. Nakaz wewnętrzny pchnął mnie na prowincję, a głębokie przeświadczenie, że każda polska szkoła ma być szkołą, ożywiało ma pracę, która nigdy nie cłazyła. Szkołę samorządową udało się upaństwowić i ciągle coś zza świata dodawało energii i inicjatywy. A szary mundurak? To już tylko klejnot przeszłości.

To wszystko już przeszłość, ale wiemy, że mieliśmy: „Miasto niepokonane” i „Szkołę niewycięzioną” (z personelu mej szkoły zamordowano pięć osób).

A młodzież jaka? Na to pytanie odpowiem bez wahania: młodzież niezawodna i choć w tej chwili ktoś dorzuci, że „nieostrożna, nieopanowana i nierozsądna”, tamtego nic nie zmaże.

Ze wspomnień JANINY TYMIŃSKIEJ

HARCERSKA AKCJA LETNIA 1989

BIEDNIE!

Od co najmniej 1980 roku głosi się o nas hasło — „chronimy dzieci przed kryzysem gospodarczym”, bo nie one go spowodowały. Niestety, wszystko wskazuje na to, że coraz trudniej walczyć w życiu, ponieważ kłódn finansowa jest już zbyt krótka. Przykładem może być Harcerska Akcja Letnia 1989 — chyba najskromniejsza w tym dziesięcioleciu. Z form wyjazdowych — na obozy kolonie spływy rajdy itp. — skorzysta zaledwie 350 tys. harcerzy. W ubiegłym roku skorzystało 400 tys., a w poprzednich latach liczba ta dochodziła do pół miliona.

Zmniejszająca się liczba uczestników to nie jedyny symptom kryzysu. Harcerze w tym roku odczują na własnej skórze bardziej niż kiedykolwiek, czym są prawa gospodarki rynkowej. Dla nich — nazywając rzecz po imieniu — prawa wilcze.

Jesteśmy wypierani z atrakcyjnych terenów obozowych, na przykład nad morzem — żali się zastępca naczelnika ZHP, Jerzy Chrabaszcz, pełnomocnik Głównej Kwatery ds. Harcerskiej Akcji Letniej '89. — Oczywiście, na rzecz bogatych zakładów pracy. Decyzję podejmuje wojewoda. On zarobi, ale kosztem dzieci zrzeszonych w harcerstwie.

Również myślący po gospodarsku dyrektor placówek oświatowych wymawiają lokale harcerzom. Przecież lepiej wynająć szkołę na kolonię jakiejś firmie o milionowych dochodach niż biednej działawie w mundurkach Zakład jeszcze w zamian remontuje budynek, pomaluje ściany i sygnie „prezentami” w postaci komputerów, sprzętu kuchennego, sportowego itp. A harcerze co? Tylko trzeba do nich dokładać. Decyzja dyrektorów szkół, aczkolwiek zrozumiała, uderza jednak w harcerzy najmłodszych. Kolonie ruchowe, zwrytki lokowane w budynkach murowanych (właśnie szkołach), będą w tym roku organizowane w większym zakresie niż w latach poprzednich pod namiotami, co jest dla maluchów ze względu zdrowotnych niebezpieczne.

W tym roku znowu spadnie liczba uczestników letniego wycieczki wywodzących się ze wsi. Byłby to obaw dalszej pauperyzacji rodzin wiejskich. Coraz mniej rodziców, zarówno wiejskich jak i miejskich, stać na wyświele dzieci na wakacje. Przeciętny koszt pobytu harcerza na trzytygodniowym obozie będzie się wahał w

tym roku w granicach od 40 do 65 tys. zł. Oplata za pobyt na niektórych obozach specjalistycznych jednak znacznie przekroczy tę kwotę, nawet do ponad 100 tys. zł.

Zresztą cała tegoroczna Harcerska Akcja Letnia stoi na bardzo kruchych podstawach finansowych. Jak poinformował Jerzy Chrabaszcz — do sfinansowania całej akcji brakuje jeszcze 2 miliardów zł. Skąd je zdobyć? — oto nad czym będzie rozmyślała Główna Kwatera w najbliższych tygodniach. — Może część pieniędzy uzyskamy z funduszy terenowych nadwyżek budżetowych — mówi pełnomocnik ds. HAL. — Liczymy także na fundusze społeczne zakładów pracy.

Będzie więc biednie! ale czy pięknie! To zależy od inwencji samych harcerzy. Z pewnością ze względu na kryzys tegoroczne obozy będą trochę inne, ale nie znaczą. Że gorzej? W apelu pełnomocnika do komendantów obozów harcerskich czytamy: „Powszechnie wiadomo, że ogromna liczba dzieci nie skorzysta z obozów i kolonii, że pozostaną sami. Spróbujmy pozyskać je dla harcerstwa, organizując dla nich spotkania i zabawy na naszych obozach”. Propozycja wspaniała. A więc niedostatek finansowy nie musi się objawiać tylko samymi zjawiskami negatywnymi.

Czym jeszcze będzie się różnić tegoroczne lato harcerzy od wakacji w ubiegłych latach? Oprócz tradycyjnych imprez jak Harcerska Operacja „Bieszczady — 40” czy Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej „Kielec '89”, odbędą się nowe. W programach obozów znajduje się problematyka związana z 50 rocznicą wybuchu II wojny światowej oraz — również 50. — powstania Szarych Szeregów.

Nie zapominajmy też, że tegoroczna akcja letnia odbywa się tuż po brzemennym w skutki XXVI Zjeździe ZHP. We wspomnianym apelu do komendantów obozu Jerzy Chrabaszcz użył słów, które są swoim znakiem czasu: „Nie dopuścimy do łamania jakiegokolwiek ideowej czy wychowawczej zasady ZHP. Jedną z nich jest zasada tolerancji światopoglądowej (...) Jesteśmy zwiastkami nie ingerującym w przekonania religijne. Organizacja obozu nie może więc stanowić przeszkody w odbywaniu praktyk religijnych, nie może też ich nikomu narzucać”.

WITOLD SALAŃSKI

BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIA

W maju odbyły się II Nauczycielskie Spotkania Literackie — „Białystok '89” — impreza o zasięgu ogólnopolskim, organizowana przez białostocki Klub Literacki Nauczycieli, Zarząd Okręgu ZNP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku. Starannie przygotowany program tych spotkań okazał się wyjątkowo atrakcyjny i bogaty dla uczestników — przedstawiciele nauczycielskich klubów literackich z całego kraju Szczególnie interesującą wypadły prezentacje dorobku twórczego białostockich autorów. Duże uznanie publiczności zyskał zbiorek sonetów odczytany przez autorkę — Krystynę Konecką. Z uwagą i przychylnością odbiorców spotkały się wiersze Elżbiety Koźłowskiej-Świątkowskiej. Z entuzjazmem przyjmowane były utwory znanego już, chociaż ciągle młodego poety — Jana Leńcuka. Gorącymi brawami nagradzano również krótkie opowiadania Jana Zalewskiego Zabrakło, niestety, największego poety Białostocczyzny, zmarłego nagle przed czterema miesiącami — Waldemara Kazaneckiego. (Jego dorobek poetycki omówił krytyk literacki — Waldemar Smaszcz).

Uczestnikom spotkań wiele emocji dostarczyło ogłoszenie wyników przeprowadzonych przez gospodarzy dwóch konkursów, a mianowicie: II Konkursu Poetyckiego o Buławę Hetmańską oraz Konkursu

Edytorskiego (ich wyniki przedstawiliśmy w nr 24/89 „Głosu”). Mieli też oni możliwość poznania niektórych atrakcji turystycznych Białostocczyzny Na „szlaku tatarskim” zwiedzili przede wszystkim zabytkowe meczety w Bohnikach i Kruszyńskich. Ponadto zobaczyli nadgraniczne Krynki, a także piękne zabytkowe miasteczko Supraśl. Gościnni i serdeczni gospodarze, zwłaszcza zaś prezeska Okręgu ZNP — Irena Grabowiecka uczynili wszystko by zaproszeni nauczyciele-literaci mogli doznać się o Białostocczyznę jak najlepiej. Obdarowali ich też zbiorami poezji, prozy i krytyki literackiej swych autorów. Wszyscy obojętni też wysławiać pracę plastycznych dwóch koleżanek: Mieczysława Czajkowskiego (malarstwo i tkanina) oraz Józefa Kosióra (malarstwo i tkanina).

Uczestnicy II Nauczycielskich Spotkań Literackich „Białystok '89”, wzbogaćeni o wiele cennych wiadomości, sostrzeżeń i doznań z pewnością chętnie skorzystają z podobnej imprezy, planowanej przez organizatorów w roku przyszłym.

JAN MOLDA

Kto chce szuka sposobów kto nie chce szuka powodów...

W stanowisku ZG ZNP przyjętym na plenarnym posiedzeniu 8 maja br. czytamy: „...Związek Nauczycielstwa Polskiego popiera proces demokratycznych przemian w naszym kraju”, a prezes Kazimierz Piłat w referacie wygłoszonym na tym plenum upomina się o przeanalizowanie stylu związkowego działania. Spróbujcie...

Słyszę różne zarzuty pod adresem ZNP, ale nigdy dotąd nie usłyszałem, że Związek działa niedemokratycznie. Na przekór temu sformułuję tu zarzut niedostatecznie głębokiej — w stosunku do potrzeb i wymogów czasu — demokracji wewnątrz Związku i wewnątrz szkoły.

Obserwując działania ZNP na dole, górze i szczeblach pośrednich dostrzegam potrzebę szerszego i głębszego stosowania zasad demokracji w praktyce. Rozszerzając się ramy demokracji nie są bowiem należyście wypełnione aktywnym, demokratycznym działaniem, a bez aktywności nie ma demokracji. Regulacje prawne takie jak Ustawa o związkach zawodowych, Statut ZNP czy Porozumienie... między ZNP a administracją oświatową dają dość znaczne możliwości demokratycznego udziału w życiu Związku i szkoły. Natomiast w codziennej realizacji tych dokumentów jest jeszcze dużo do zdemokratyzowa-



nia. Aktywność, która jest istotą demokracji, wymaga woli i odwagi działania. Ilu w polu moim widzenia przeszów i dyrektorów, tyle różnych stopni zdemokratyzowania życia w placówce, bo w relacji władza — Związek wszystko zależy od poszczególnych ludzi. A łatwiej szukać powodów, dla których nie można lub nie warto, niż sposobów skutecznego działania. Demokratyzacja życia wewnętrznego hamuje często słaba znajomość uprawnień związku przez ogół członków i wybierane przez nich zarządy, a także brak aktywności dostatecznie dużej liczby związkowców, która umacniałaby te zarządy w upominaniu się o swe uprawnienia tam, gdzie są one — wprawdzie nie kwestionowane — ale wygodnie pomijane. Zwykle usprawiedliwia się to brakiem czasu lub pośpiechem. A przecież są i takie sytuacje, w których pomija się zarządy ognisk albo oddziałów w sprawach wymagających zgody, stanowiska lub porozumienia ze Związkiem i złatwiają sprawy, zaprasza się nie wybranego czy upoważnionego przez związkowców przedstawiciela, lecz tego, kto bardziej ulega dyktatorowi. Znam nawet przykład zakwestionowania przez dyrektora udziału w przyznawaniu premii wybranego przez ognisko członka komisji na tej podstawie, że nie jest on najlepszym pracownikiem. Wina w tych przypadkach jest i po stronie związkowców, bo dzieje się tak najczęściej tam, gdzie zarządy nie potrafią ułożyć współdziałania z pracodawcą na wzajemnie uzgodnionych zasadach i konsekwentnie przestrzegają kompetencji Związku i pracodawcy.

Różne bywają modele realizacji podstawowych zadań i funkcji Związku. Zbyt często jeszcze w działaniach zarządów oraz świadomości i oczekiowaniach członków pokutuje stary, wygodny dla członków i pracodawców model Związku uutożsamianego z osobą prezesa — mimo obowiązujących zasady kolegialności. Związku słabego, który „nie może”, bierze składki i nie nie „daje”. W tym „daje” liczą się wyłącznie kwoty przeznaczone na zapomogi, zasiłki statutowe, paczki świąteczne dla dzieci itp., a podwyżka płac staje się bolesna w chwili, gdy rośnie składka. Funkcjonuje ten model

na zasadzie: — wybraliśmy ich i niech coś robią, a my mamy do następnych wyborów spokój. Trochę ich skrytykujemy i wybierzymy znów, bo musi ktoś być, a że to nie atrakcyjnego i często narazić się trzeba, to nikt się do konkurencji nie pcha.

Często preferowany jest model Związku jako współdecydenta zarządzającego — najczęściej w osobie prezesa — w różnych komisjach i kolektywach, podpisującego wspólnie z pracodawcą różne decyzje, wyrażającego stanowisko własne myślenie utożsamiane ze stanowiskiem ZNP, bo nie poprzedzone konsultacją z członkami, zarządem. Przy takim modelu niemożliwe jest sprawowanie funkcji obrońcy interesów pracowników, bo jakakolwiek skarga spowodowana taką wspólną decyzją ma wartość skargi chłopca pańszczyźnianego na pana. Model ten cierpi na przeroszt funkcji reprezentacyjnej. Jest on wprawdzie ku-

ale także trudnej sztuki kojarzenia interesów całej społeczności z jednostkowymi interesami członków. Wymaga też wycucia granicy nie pozwalającej — mimo niepopularności takich stanowisk — rozgrzeszać każdego, w każdej sytuacji i za wszelką cenę, choć każdego należy bronić, bo nasza kultura prawna od starożytnego Rzymu oparta jest na prawie oskarżonego do obrony, nawet oskarżonego przestępcy. Jest wiele spraw wymagających obrony, natrafiają one często na podstawową trudność uniemożliwiającą działanie — obawę skazującego się przed ujawnieniem faktu wniesienia skargi.

Realizacja funkcji reprezentanta interesów i oczekiwań członków wobec władz zmusza do utrzymywania stałego kontaktu z członkami oraz stałego i dobrego przepływu informacji od członków do ogniw związkowych i odwrotnie. Niedobrze wygląda ta sprawa. Cóż z faktu konsultacji, jeżeli konsultowani albo nie mają ochoty lub czasu na wnikliwe przeanalizowanie konsultowanych dokumentów i ich skutków, albo czas na to przeznaczony to uniemożliwia, albo czekają, że zrobią to inni, a gdy decyzje zapadną, budzą się i wnoszą zastrzeżenia i protesty. Tak przecież było w sprawie motywacyjnego systemu plac, mającej — wydawałoby się — największe szanse zaktywizowania środowiska. Ale aktywności wielu przejawiała się po 19 grudnia 1988 r., gdy na plenum podsumowano wyniki konsultacji i Zarząd Główny przyjął zgodne z nadesłanymi materiałami stanowisko. Jest to widomy dowód niedostatecznego funkcjonowania demokracji, przejawiającego się w nieracjonalnych terminach wyznaczanych przez konsultujących, ale i braku szybkiej, przemysłowej reakcji środowiska. Wskazuje to także na niedowład organizacyjny, na potrzebę korzystania z dostępnych dziś za opłatą środków technicznych, umożliwiających szybki przepływ informacji. Na to są przecież fundusze w każdym oddziale. A konsultacja dokumentu decydującego o placach pracowników nie będących nauczycielami?

Czy masowa reakcja wspierająca proponowane przez ZG ZNP stanowisko w tej sprawie nie powinna zapobiec niewykorzystaniu w pełni funduszu na podwyżkę plac tej od lat niskiej wynagradzanej grupy pracowników oświaty? A czy była ona masowa?

Myślę, że co najmniej do połowy członków nie dociera w ogóle informacja o konsultowanych nowelizacjach ustaw i zarządzeń resortowych, toteż utrwała się ich przekonanie, że zmiany te, także placowe, zachodzą bez udziału ZNP i że Związek jest niepotrzebny, bezradny. Zadzziwiający, choć łatwy do wytłumaczenia, jest też fakt, że spory procent nauczycieli nie śledzi i nie dostrzega zmian zachodzących w oświacie i kraju rozszerzających ich uprawnienia we współdecydowaniu o sprawach szkoły i własnych, i nie spieszy się, by wziąć to co istotne w swe ręce. Sygnalizuje to, że nauczyciele nie są informowani o tych zmianach drogą administracyjną, a przeciś powinni.

DRUGIE POWAŻNE ZADANIE ZWIĄZKU TO ORGANIZOWANIE KOLEŻEŃSKIEJ WSPÓLNOTY.

Wiążą się z nim także funkcje jak organizatorów, realizująca się w podziale funduszy, w organizacji życia kulturalnego środowiska, sportu, wypoczynku i rekreacji. Także funkcja wychowawcza Związku wobec młodych — i nie tylko — nauczycieli. Pojęcie stanu nauczycielskiego tak pięknie wyrażające też niegdyś istniejącą wspólnotę koleżeńską zniknęło wraz z nią. Stan nauczycielski został rozbity wskutek braku selekcji przyjmowanych do zawodu, wskutek zbiorokratyzowania oświaty, wskutek obniżenia wymagań dotyczących kwalifikacji merytorycznych, pedagogicznych jak i moralnych. Na to nakłada się jeszcze obecnie niedostatek uposażeń powodujący wysiłek do godzin ponadwymiarowych i rodzący konflikty. Zadaniem Związku winno być odbudowanie tej wspólnoty wszystkimi możliwymi sposobami, także przez zabieganie o godziwą płacę, uwalniającą nauczycieli od pośpiechu za zajęciami dodatkowymi, wykraczającymi poza etat, realizowanymi kosztem własnego rozwoju zawodowego, kosztem jakości swej pracy, zdrowia i życia rodzinnego. Również poprzez weryfikację pseudodemokratycznego pojmowania sprawiedliwości kryjącego się w zasadzie „wszystkim równo”. Tymczasem wielu pracodawców i nauczycieli z obawy przed konfliktami albo dla „świętego spokoju”, a czasem dla-

tego, że w zagonionym, przeciążonym pracą gronie niewielu robi coś więcej i lepiej niż przeciętność, a także z obawy przed popełnieniem błędów w pospiesznej ocenie wobec krótkiego terminu wdrożenia motywacyjnego systemu plac — wołało trzymać się średniej.

Wspólnotę nauczycielską cementowały dawniej imprezy turystyczne, kulturalne, konferencje rejonowe z reguły poszerzane o częste towarzyszące — dziś w wielu środowiskach zaniechane. Inicjatywy w tym zakresie natrafiają i na trudność zebrania dostatecznej liczby mogących wziąć udział w tym samym czasie (na co rzutuje zmianę pracy szkół) i na niechęć, bo przepracowanie i brak kontaktów między poszczególnymi placówkami sprawia, że nauczyciele nie tylko nie są zaprzyjaźnieni, lecz wprost się nie znają.

Coraz mniej okazji do spotkań i wymiany myśli na szerszym międzyszkolnym forum sprawia, że większość zamknęła się w ramach rad pedagogicznych, które wyznaczają krąg zainteresowań czasem bardzo odległy od pożądanego i antycypującego postęp edukacji.

W odbudowaniu nauczycielskiej wspólnoty — która nie może być przecież wspólnotą jednorodnych klakierów — nie powinien przeszkadzać pluralizm związkowy. Przeciwnie, może on mieć ożywczy wpływ na osłabę, zaprzębiałe zbiorowości, na każdego, kto „takie widzi światła koło, jakie tępyimi zakreśla oczy”, a nawet dostrzegając to co nonsensowne w oświacie, niczego nie ma ochoty ruszyć „z posad”.

Zadanie organizowania wspólnoty pozostaje w ścisłym związku także z funkcją kontrolną i konstytucyjną Związku. Ta pierwsza to obserwacja działań administracji, opiniowanie, zajmowanie stanowisk w istotnych dla środowiska nauczycielskiego i pojedynczych członków — sprawach. Druga — konstytucyjna — to udział w sprawowaniu władzy określony Kodeksem pracy i Porozumieniem..., lecz rozumiany nie jako współdecydowanie, lecz wspólne ustalanie regulaminów (np. korzystania z funduszu socjalnego, mieszkaniowego, premiovania), ustalanie zasad postępowania, projektów rozwoju i działania, poprawy warunków pracy i nauki. Wymaga to stanowczości, lecz nie przepychanki — kto ważniejszy — ani permanentnej zgody bez wnikliwej analizy i dyskusji oraz zajmowania stanowiska zgodnego z — nie zawsze takim samym jak administracji — punktem widzenia członków. Często przeszkadza w tym wygodnictwo obu stron, często słaba aktywność, nierzadko usprawiedliwana brakiem wiary w skuteczność działania wyniesionym ze smutnych doświadczeń.

A przecież rozumne partnerstwo w sprawowaniu funkcji konstytucyjnej opłaci się i pracodawcy, bo ogół nauczycieli poznaje wówczas nie tylko potrzeby, ale i uwarunkowania, bo wyzwała to niejatywy, ujawnia możliwości i różne punkty widzenia, pozwala zapobiec błędnym decyzjom. Dodatkowe szanse daje tu pluralizm. Partnerstwo tworzy także szanse wyróżnienia się tych, których walory intelektualne, organizatorskie, innowacyjne wyrastają ponad przeciętność i pozwala wyłonić naturalną rezerwę kadrową w miejsce papierowokursowej.

TRZECIE, CZĘSTO NIE DOCENIANE A BARDZO ISTOTNE ZADANIE, TO INSPIROWANIE TWÓRCZEJ DZIAŁALNOŚCI NAUCZYCIELI I PRACOWNIKÓW OŚWIATY.

Zawód nauczyciela to zawód twórczy zarówno w rozumieniu jego pracy jako tworzenia nowej jakości wychowania jak i w rozumieniu istoty zawodu, polegającego na nieustannym poszukiwaniu lepszych, skuteczniejszych sposobów, form i strategii realizowania zadań dydaktycznych, wychowawczych, opiekuńczych i organizatorskich.

Dlatego nie wolno lekceważyć tego pola działalności i usprawiedliwiać brakiem czasu. To przecież z inicjatywy ZNP zrodził się ruch postępu pedagogicznego i Związek musi czuć się odpowiedzialny za jego los. Nie może także zrezygnować z wpływu na kształt systemu edukacji narodowej, bo on tworzy warunki pracy i nauki. A przecież wymaga reform, bo przy obecnym stanie nie nawiąemy kontaktu ze światem. Kształcimy tylko 42 proc. młodzieży na poziomie średnim (Stany Zjednoczone 92 proc.), z tego tylko 20 proc. w liceach ogólnokształcących. Większość kończy szkoły zawodowe, w których tylko 30 proc. stanowią przedmioty ogólnokształcące, a 70 proc. zajmuje manualne kształ-

cenie w około 150 zawodach, uniemożliwiające szybkie przekwalifikowanie i utrudniające restrukturyzujące gospodarki narodowej i zmniejszające dystans do krajów wysoko rozwiniętych.

Nie dziwnego, że wskaźnik nowoczesności, czyli procent dochodu narodowego jaki daje przemysł naukowohorny dla świata wynosi 17, dla Polski 2. ZNP musi twórczo uczestniczyć w przemianach systemu edukacji narodowej, bo obecny model szkolnictwa cofa nas, czyni cywilizacyjnym kopulczkiem, a student krajów afrykańskich z mądrą inicjatywą polskiej telewizji zadają na ulicach Warszawy pytanie: Co to znaczy 100 lat za Murzynami?

Nauczycielom pracuje się ciężko, a efekty ich pracy są mierne. Uczniowie widzą, że wysokie kwalifikacje nie są odpłacane. Politykę plac trzeba zmienić, oświatę reformować. Nie wystarczy do tego udział przedstawicieli ZNP w pracach Komitetu Ekspertów. Do tego konieczna jest twórcza postawa wobec zadania każdego pracownika oświaty. Nauczyciele muszą uczestniczyć w projektowaniu zmian, które przysię im realizować. Nietatowo do tego nakłonić środowisko, aktywizować członków. Krytyka pojawia się częściej niż propozycje alternatywnych rozwiązań.

Demokracja i demokratyzacja wymaga ludzi światłych, dobrze wyedukowanych, zorientowanych, zdolnych do tworzenia nowych wartości, podejmowania inicjatyw i innowacji, a ponadto odważnych, krytycznych, odpowiedzialnych — zdolnych podjąć trud i ryzyko przekształcania rzeczywistości. Tylko taki nauczyciel może wychować do demokracji i tylko taki opowie się za demokratyzacją szkoły, za jej uspołecznieniem, za udziałem rodziców w życiu szkoły i to nie tylko odświeżonym na wydziecie czy uroczystości szkolnej, ale w zarządzaniu szkołą, w ocenie jej pracy.

Droga do demokracji wiedzie zatem także przez pracę nauczyciela nad sobą, do której trzeba stworzyć godziwe warunki, przez odbudowę własnej wspólnoty, przez obronę tej wspólnoty przed napływem małowartościowej kadry, przez wypracowanie mechanizmów zamykających dostęp do zawodu i oczyszczających środowisko z osób nieprzydatnych do jego wypełniania — jest więc długa. To niepopularne i wymagające wieloletniej pracy zadanie, od którego nie może się ZNP uchylić, bo straci swój, twórczy charakter, który wyróżnia go spośród innych związków.

Zdecydowanie oponuję przeciw podejmowaniu przez ZNP działań w sferze szeroko pojętej polityki. Tendencje takie pojawiają się chyba pod wpływem „Solidarności”, która — na co wskazywał już opublikowany w ówczesnym tygodniku „Solidarność” stenogram z posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej z maja 1981 r., a ostatecznie przypieczętowała obecna kampania wyborcza — jest raczej partią polityczną pod szyldem związku. ZNP jednak — choć to zadanie władz państwowych i administracji szkolnej — nie może, pełnić swą funkcję konstytucyjną, pozostać obojętny wobec projektów reformowania systemu edukacji, by nie okazało się post factum, że jest on niesprawny i nieefektywny. Musi w porę zadbać o tworzenie warunków podmiotowego działania nauczyciela, by chiał on uczestniczyć w realizowaniu przemian, by uwerzył w skuteczność swego uczestnictwa. Na to musi widzieć, że jego wysiłek jest brany pod uwagę, że ma na coś wpływ i nie traci czasu. Musi też mieć czas, bo wbrew obiegowym opiniom wcale nie pracuje krócej niż inni, a tygodniowy wymiar czasu za zajęć dydaktycznych to tylko minimum, połowa czasu pracy, którą zobowiązany jest wykonać w klasie. Rzetelnemu nauczycielowi przygotowanie tych zajęć i środków dydaktycznych do nich zajmuje dwakroć po 18 godzin, a temu nie służy łapanie dodatkowych zajęć, by nie ulec pauperyzacji i utrzymać standard rodziny na poziomie niekompromitującym zawodu i nie dewaluującym wiedzy w oczach uczniów.

ale nie można nikogo „upodmiotowić”, bo już taka terminologia zawiera w sobie dyrgolowanie i manipulację. Nie można też dać demokracji — można tylko tworzyć szanse uczestnictwa, ale każdy oświście musi chcieć i umieć ją dostrzec oraz z niej skorzystać. A to o wiele trudniej niż narzekać. Nie ma przecież demokracji bez aktywności. Od nauczycieli można i trzeba tego oczekiwać.

ZOFIA GRABOWSKA-ANDRIJEW

Chodzież

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

WYBORU DOKONAŁEM WCZEŚNIEJ

Jakie szczęście, że już nareszcie po wyborach. Bo od tej agilitacji aż się w głowie męciło. Im więcej hasel, okrzyków, programów, propozycji, na którego kandydata głosować, tym człowiek stawał się bardziej niezdeterminowany i dezorientowany. Kogo ma w końcu skreślić, a kogo zostawić? PZPR najciszej proponowała swoich członków. Nie namawiała też nikogo do skreślenia takich czy innych kandydatów. ZSL już nieco bardziej polecał na łamach swoich czasopism, aby wybierać członków ZSL i rolników. Ba, w „Gromadzie — Rolniku Polskim” była nawet na pierwszej stronie propozycja, że „Rolnik nie skreśla rolnika”. A co zrobić, jeśli na jednej liście było aż kilku kandydatów-rolników? Wtedy trzeba zostawić tylko jednego, a innych skreślić, bo w przeciwnym razie przecież głos i tak byłby nieważny. SD w swojej propagandzie przedwyborczej najwięcej chyba mówiło o Białym Orle z koroną w godle Polski. Najwięcej jednak krzyku, hałasu i szumu wokół swoich kandydatów czyniła „Solidarność”.

Nie, nie narzekam, nie piszę tego w formie jakiegos płażu, narzekania, skargi czy próśby. Ot, tak tylko rozmyślał sobie w dniu wyborów, w dniu ważnym dla całego narodu, dla Polski. Bo ja przecież, chociaż nie jestem już czynnym nauczycielem, wciąż czuję się Polakiem i patriotą. I może właśnie dlatego o tym wszystkim pisałem.

I jednak (powtarzam to jeszcze raz) cieszę się, że, wreszcie już skończyła się ta cała kampania przedwyborcza, jakiej jeszcze w Polsce Ludowej od Referendum 1946 roku nie było. Lecz co teraz będzie? Co dalej? Po przecież — wierzę w to — dzień się coś musi, ciszy być nie może. Skoro zaczęło się, to i ciąg dalszy wydarzeń być musi. Jaki? No cóż, pozytywne, zobaczmy...

WAJ
Nazwisko i adres znane redakcji

NIEWAŻNE ILE MA KTO LAT

ZŁOT EMERYTÓW

Zarząd Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Gdańsku zorganizował w okresie od 26—28 maja br. II Wojewódzki Złot Emerytów w Gdolu na Kaszubach. Uczestniczyło 150 osób. Impreza trwała trzy dni. Każda z sekcji terenowych wniosła swój wkład w te imprezy, a celem głównym było dalsze integrowanie środowiska.

Głównym złotu był kurator gdańskiego szkolnictwa. Obejrzał programy rozrywkowe, opracowane przez sekcje: gdańską, gdyniską i sopocką, a także występ zespołu folklorystycznego „Młoda Kościelzna”.

LISTY UCZĄ I WYCHOWUJĄ

Jako wierny czytelnik „Głosu Nauczycielskiego” z dużym zainteresowaniem czytam stałą, bardzo interesującą rubrykę „Czytelnicy mają głos”. Nauczyciele wypowiadają swoje myśli, refleksje na temat przeczytanych artykułów, publikacji, reportażów. Jest to po prostu dialog czytelników z „Głosem”.

Na przykład w numerze 12 z br. przeczytałem listy: „Nie pytaj za ile?” K. Rutkowski, „Na pokaz?” Czarnogórski, „Ten list mnie zdenerwował” — Franciszka Łukomska, „Przykład idzie z góry” — i inne.

Uwagę chciałbym zwrócić na list C. Podgórniaka, w którym między innymi

SZKOŁA DYREKTOREM STOI

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło narodzinom uchwały nr 23 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 roku w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty. Jako dyrektora szkoły interesowała mnie szczególnie sprawa dodatków funkcyjnych a właściwie sposób ich naliczania. Obowiązująca dotychczas zasada naliczania dodatków, opiewająca się na liczbie oddziałów w szkole, była od dawna krytykowana jako niesprawiedliwa, a przede wszystkim nie mądrą, gdyż nie była zgodna z rzeczywistą sytuacją w szkole. Wiele osób, które miały do czynienia z tym problemem, zgłaszały uwagi i sugestie. W końcu, po wielu dyskusjach i poszukiwaniach, udało się znaleźć rozwiązanie, które miało być bardziej sprawiedliwe i odpowiadało na potrzeby szkół. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych. W tym celu, w ramach projektu „Wzrost jakości nauczycielskiej”, podjęto prace nad nowelizacją zasad naliczania dodatków funkcyjnych.

Jeśli chodzi o mnie, to wyboru dokonałem już wcześniej, bo jednak kilku kandydatów znalazłem i znam osobiście, a kilku poznałem z prasy. Z listy krajowej też się przebież w czasie kampanii przedwyborczej niejednego kandydata na telewizji widziałem i słyszałem (także w radiu), a więc rozróżniałem jakie takie było.

W myśl hasła „Nauczyciel nie skreśla nauczyciela” starałem się też głosować na nauczycieli, a chociaż jestem już emerytem i wypadłoby mi raczej głosować na emerytów. Zresztą na pewno i w Sejmie, i w Senacie znalazł się też jakiś emeryt, albo człowiek bliski emeryturze, który będzie sprawą ludzi starszych miał na uwadze. Tak zresztą powinno być, bo emeryt też ludzie i chyba w Polsce Ludowej większość z nich najbardziej była i jest poszkodowana.

Piszę tak, bo wiem, że nie zawsze wszystko wszystkim wychodzi tak jak sobie są planują. Różnie więc być jeszcze może. Jedno jest chyba pewne, że nie powrócą już „czasy stalinowskie”, bo przeszłość nie może powrócić w przyszłości ani stać się teraź

O CZYM WARTO WIEDZIEĆ

ZANIM PODEJMIESZ PRACĘ

W poprzednim numerze 26 „Głosu” oddaliśmy do rąk naszych najmłodszych czytelników (przynajmniej taką mamy nadzieję, że nimi pozostaną) vademecum zawierające najważniejsze informacje dotyczące nawiązania umowy o pracę. Zgodnie z zapowiedzią drugą jego część poświęcamy szczególnym uprawnieniom, jakie przysługują młodym nauczycielom, zwłaszcza tym, którzy po raz pierwszy w życiu podejmują pracę nauczycielską oraz „przywilejom” związanym z wykonywaniem tego zawodu.

Warto o tym wiedzieć już dziś, choćby i z tego powodu, że wiele z tych uprawnień może być zrealizowane dopiero wówczas, gdy zainteresowany wystąpi z wnioskiem, że chce korzystać z takiego świadczenia (zasilek, kredyt itd.).

PRACA NA TERENACH DEFICYTOWYCH

Od 1 czerwca obowiązuje nowy wykaz miejscowości i zakładów pracy, w których występuje niedobór kadr z wyższym wykształceniem. Zawiera on kilkadziesiąt tysięcy propozycji pracy. Oferty są adresowane do absolwentów prawie wszystkich kierunków studiów zarówno ścisłych jak i technicznych, z tym, że zdecydowanie najwięcej propozycji otrzymują lekarze i nauczyciele.

W zamian za podjęcie pracy na prowincji absolwentowi gwarantuje się określone przywileje czyli:

- otrzymanie kredytu na zagospodarowanie w wysokości 10-krotnego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej (w roku poprzednim). Po przepracowaniu 6 lat kredyt ten umarza się.
- dopłaty do czynszu za wynajmowane mieszkanie,
- przydział działki budowlanej, jeśli absolwent chce się budować,
- dodatkowego kredytu budowlanego (po to aby miał środki na własny wkład, który warunkuje otrzymanie normalnego kredytu na budowę),
- pomoc w otrzymaniu materiałów budowlanych. Dodam, że wiele ofert wiąże się z możliwością uzyskania samodzielnego mieszkania od zaraz bądź w czasie 2—3 lat.

Wykaz miejsc pracy tzw. deficytowych, o których mówimy, dostępny jest we wszystkich wydziałach zatrudnienia. W przypadku trudności z wyegzekwowaniem należnych uprawnień już po podjęciu pracy, należy interweniować w wojewódzkich urzędach zatrudnienia. Sądzi, że nie powinno być takich kłopotów, gdyż podobno w tym roku wojewodowie wyjątkowo dokładnie sprawdzili wiarygodność tych ofert.

Znacznie szerszy zasięg ma przywileje obejmujące wyłącznie nauczycieli, a dotyczy tych, którzy podejmą pracę na wsi bądź w miejscach liczących nie więcej niż 5 tys. mieszkańców.

KREDYT BANKOWY

Możą otrzymać absolwenci szkół wyższych posiadający dyplom ukończenia studiów oraz absolwenci innych szkół uprawniających do wykonywania zawodu nauczycielskiego, którzy podjęli pracę na wsi lub w miastach do 5 tys. mieszkańców. Pierwsi mają prawo do kredytu bankowego w wysokości 100 tys. a drudzy w wysokości 75 tys. zł. Sądzi, że niebawem kwoty te będą znacznie wyższe.

Aby otrzymać kredyt, trzeba mieć dyplom magisterski lub w przypadku innych szkół niż wyższe odpowiedni dyplom ukończenia szkoły. Absolutorium nie uprawnia do kredytu.

Warunkiem uzyskania kredytu jest pod-

jęcie pracy bezpośrednio po ukończeniu studiów. Pracę należy podjąć do końca danego roku, aby nie stracić prawa do nabycia kredytu.

Uprawnionym do kredytu jest tylko nauczyciel zatrudniony na czas nieokreślony w pełnym wymiarze godzin, w tym, na stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom w granicach co najmniej 1/2 etatu. Każde z małżonków nauczycieli ma prawo do kredytu.

Aby uzyskać kredyt, absolwent nie musi legitymować się przygotowaniem pedagogicznym. Kredyt podlega umorzeniu po 6-letnim okresie pracy, licząc od dnia jego otrzymania. Jeśli nauczyciel nie przepracuje tych 6 lat w zawodzie, lub przeniesie się do miasta powyżej 5 tys. mieszkańców kredyt podlega umorzeniu w części proporcjonalnej do okresu przepracowanego. Nie umorzona część kredytu podlega spłaceniu wraz z odsetkami w wysokości 12 proc. rocznie za okres od dnia utraty uprawnień do całkowitej jego spłaty.

DODATEK WIEJSKI

stanowiący 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego wypłaca się nauczycielom pracującym zarówno na wsi jak i w mieście do 5 tys. mieszkańców. Spopularyzowana nazwa „wiejski” sugeruje, że winni otrzymać go tylko nauczyciele zatrudnieni w szkołach wiejskich i niekiedy dochodzi do nieporozumień. Aby nie było wątpliwości warto zapoznać się z art. 54 ust. 7 Karty, który wyjaśnia tę sprawę jednoznacznie.

PRAWO DO BEZPŁATNEGO MIESZKANIA I DODATEK MIESZKANIOWY

Nauczyciele mają prawo do bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy według nowych norm zakwaterowania nie niższych od obowiązujących i przeciętnego standardu mieszkań dla danej miejscowości.

Mieszkania te przydziela się w budynkach szkolnych lub w domach nauczyciela. W przypadku braku takich mieszkań urząd gminy zobowiązany jest zawrzeć umowę najmu lokalu z osobą prywatną na rzecz nauczyciela i opłacać czynsz. Jeśli nauczyciel sam dokona najmu lub mieszka u rodziców, teściów bądź zajmuje mieszkanie spółdzielcze, korzysta z mieszkania przy-

zładowego współmałżonka lub jest właścicielem domu — otrzymuje dodatek mieszkaniowy w wysokości: 2200 zł, dla nauczyciela samotnego, 2800 zł dla rodziny dwuosobowej, 3300 zł dla rodziny trzyosobowej i 3800 zł dla rodziny liczącej 4 i więcej osób.

Dodatek mieszkaniowy nie przysługuje nauczycielowi wówczas, jeśli jego współmałżonek korzysta z mieszkania bezpłatnego; na przykład z tytułu zatrudnienia w służbie zdrowia, rolnictwie itd.

DZIAŁKI

Otrzymują tylko nauczyciele pracujący na wsi. Nie ma określonych parametrów działki. Jeśli szkoła dysponuje dużym arealem działka może być odpowiednio duża. Natomiast jeśli oświata nie ma gruntu, urząd gminy jest zobowiązany przez ustawę (Karta Nauczyciela) do przydzielenia minimum 0,25 ha dla każdego nauczyciela.

OPAL

Urząd gminy zapewnia zakup opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę do mieszkań.

Dotyczy to wyłącznie nauczycieli, którzy mieszkają i pracują na wsi.

★

Inne uprawnienia dotyczą wszystkich nauczycieli, niezależnie od miejsca pracy. A więc ci, którzy zaczynają pracę otrzymują:

ZASILEK NA ZAGOSPODAROWANIE

w wysokości dwumiesięcznego należnego wynagrodzenia zasadniczego. Przysługuje wszystkim nauczycielom, niezależnie od miejsca zatrudnienia i zamieszkania, również tym, którzy przeszli do pracy w szkolnictwie z innych zakładów. Zasilek podlega zwrotowi, jeśli nauczyciel rozwiąże stosunek pracy albo zostanie zwolniony z pracy z jego winy przed upływem 3 lat pracy.

DODATKOWA POWIERZCHNIA I ZWOLNIENIE Z OPŁAT ZA NADMETRAŻ

Nauczyciele mają prawo do dodatkowej powierzchni w postaci dodatkowej izby i zwolnieni są z związku z tym z opłat za nadmetraż.

ZNIŻKA NA KOLEJ

Nauczycielom oraz ich współmałżonkom przysługuje prawo do korzystania z 50 proc. zniżki za przejazdy kolejami (we wszystkich klasach i w każdym pociągu).

PIERWSZEŃSTWO W PRZYJMOWANIU DZIECI DO PLACÓWEK OŚWIATOWYCH

Dzieciom nauczycieli, przy równych z innymi warunkach, przysługuje prawo pierwszeństwa w przyjęciach do przedszkoli, burs i szkół ponadpodstawowych.

ŚWIADCZENIA ZWIĄZANE Z KSZTAŁCENIEM SIĘ

Niewątpliwie podjęcie pracy w oświacie daje największe możliwości dokształcania się, zwłaszcza w systemie zaocznym. Korzysta z tego wielu młodych nauczycieli. Z tego tytułu mają oni prawo do urlopu i innych świadczeń z tym związanych.

Urlopy szkoleniowe płatne udzielane są w wymiarze:

- na studiach zaocznych — 28 dni roboczych,

— na studiach wieczorowych — 21 dni roboczych.

Ponadto w ostatnim roku studiów, niezależnie od urlopów udzielanych na udział w zajęciach i egzaminach, studiującemu przysługują dodatkowe 21 dni robocze płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego).

Przysługuje także zwrot kosztów podróży na obowiązkowe zajęcia i egzaminy, według zasad powszechnie stosowanych przy wyjazdach służbowych. Rozliczenie delegacji i zwrot kosztów podróży następuje na podstawie zaświadczenia z uczelni o uczestnictwie w obowiązkowych zajęciach.

W czasie obowiązkowych sesji zaocznych nauczycielom studiującym zaocznie we wszystkich typach szkół, a więc także i odbywającym naukę w zaocznych i wieczorowych SN lub studiach wychowania przedszkolnego, przysługuje bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie. Świadczenia te zapewniają organizatorzy kształcenia i oni pokrywają koszty.

Natomiast w czasie konsultacji obowiązkowych przysługuje ryczałt na pokrycie kosztów odpłatnego zakwaterowania i wyżywienia.

PRAWO DO PIERWSZEGO URLOPU

Młodzi nauczyciele „szybciej” otrzymują urlop. Niezależnie od tego, w jakim terminie podejmą pracę — 1 września, czy później, np. 1 stycznia itd. Prawo do pierwszego urlopu nabywają w ostatnim dniu poprzedzającym ferie szkolne, a prawo do drugiego i dalszych — w każdym następnym roku kalendarzowym. Dotyczy to tylko szkół i innych placówek, w których są ferie.

Nauczyciele zatrudnieni na czas określony, krótszy niż 10 miesięcy mają prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu.

Przy wszelkiego rodzaju obliczeniach przyjmuje się, że nauczyciel placówek ferryjnych ma 8 tygodni urlopu, zaś placówek nieferryjnych — 6 tygodni.

POMOC ZDROWOTNA

Niezależnie od korzystania z opieki lekarskiej i środków leczniczych na zasadach powszechnych, nauczycieli może skorzystać ze środków funduszu na pomoc zdrowotną w formie zasiłku pieniężnego zwłaszcza wówczas, gdy musi leczyć się w innej miejscowości, bądź w przypadku przewlekłej choroby lub leczenia specjalistycznego.

Środki finansowe przeznaczone na ten fundusz są niemałe gdyż stanowią 0,3 proc. rocznego limitu wynagrodzeń. Wniosek o zasiłek należy składać do dyrektora szkoły. Oczywiście musi być on poparty zaświadczeniem lekarskim. Rozpatrywane winny być co najmniej raz na kwartał.

Zgodnie z ostatnim zaleceniem ministra edukacji wysokość zasiłku zależy od wielkości środków pieniężnych na ten cel, a więc należy się spodziewać, że będą to znaczne kwoty.

Nauczyciele zatrudnieni na wsi lub mieście do 5 tys. mieszkańców mają prawo do zwrotu kosztów podróży publicznymi środkami komunikacji, jeżeli oni lub ich najbliższa rodzina udaje się do lekarza lub do szpitala.

W przypadku leczenia się w innej miejscowości, przewlekłej choroby, leczenia specjalistycznego itd.

Już po trzech latach pracy nauczyciel (czego nikomu nie życzę) może skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia w wymiarze — do roku.

Nauczyciel może korzystać z takiego urlopu nawet kilkakrotnie.

TERESA KONARSKA

Fot. M. Suchecki



KONKURS

JANUSZ KORCZAK W MOJEJ PRACY WYCHOWAWCZEJ

1. Wiele ostatnio mówi się i pisze na temat kryzysu szkoły, kryzysu wychowania. Zgromadzenie krytycznych ocen może stwarzać wrażenie totalnie złego obrazu krzywdzącego tych, którzy pokonując bariery sceptycznych nastawień i obiektywnych trudności — pracują z pełnym oddaniem, z sercem, po korczakowsku.

Chcemy poprzez nasz Konkurs dopuścić do głosu tych, którzy chcą działać jak najefektywniej na rzecz wychowanków. Z prac nadesłanych na Konkurs chcielibyśmy się dowiedzieć:

● czy współcześni wychowawcy lat osiemdziesiątych sięgają do myśli i doświadczeń Janusza Korczaka,

● czy przejmowane są korczakowskie metody wychowawcze,

● czy nade wszystko przejmowany jest korczakowski stosunek do dziecka oparty na szacunku oraz rozumnej i wymagającej miłości

Przedmiotem prac konkursowych powin-

ny być zatem doświadczenia w pracy wychowawczej, doświadczenia przesycane ideami korczakowskimi.

Mogą to być doświadczenia, własne, bądź opis pracy jakiejś osoby, czy instytucji. Chcielibyśmy poznać doświadczenia wychowawców, pracujących w bardzo różnych instytucjach i sytuacjach — mogą więc to być zarówno wychowawcy szkolni, z domów dziecka, z domów małego dziecka, z rodzin zastępczych, z zakładów wychowawczych, szkół specjalnych, szkół przyszpitalnych, jak też rodzice — wychowujący swoje dzieci, młodzi instruktorzy harcerscy itp.

Każdy kto ma do czynienia z wychowaniem drugiego człowieka, czy też wychowaniem samego siebie — może znaleźć w Januszu Korczaku doradcę — niezawodnego opiekuna spolegliwego. Każdy zatem, kto z tej inspiracji korczakowskiej skorzystał i zechce swoje doświadczenia opisać — może być uczestnikiem naszego Konkursu.

2. Nie chcąc by sprawy formalne ograniczały swobodę wypowiedzi, bądź decyzję przystąpienia do Konkursu — postanawiamy:

— nie stawiać wymogów co do określonych form wypowiedzi (może to być zarówno opis doświadczeń, jak esej, pamiętnik, reportaż itp.)

— nie stawiać ograniczeń co do wielkości pracy (wykluczamy tylko prace już publikowane, prace magisterskie i doktorskie)

3. Prace oceniane będą przez jury powołane przez Prezydium Polskiego Komitetu Korczakowskiego.

Przewidziane są nagrody i wyróżnienia:
I nagroda — 100 000 zł
II nagroda — 80 000 zł
III nagroda — 50 000 zł
wyróżnienia — 30 000 zł

Przewiduje się również — w miarę możliwości — druk prac w odrębnej publikacji oraz w biuletynie Polskiego Komitetu Korczakowskiego „W Korczakowskim Kręgu”.

4. Prace oznaczone pseudonimem wraz z danymi o autorze: imię i nazwisko, wiek, miejsce pracy, adres, umieszczonymi w zamkniętej kopercie prosimy przesłać pod adresem:

Polski Komitet Korczakowski
ul. Śniadeckich 17, Warszawa 00-084.
Termin składania prac do 31 VIII 1989 r.
Rozstrzygnięcie Konkursu do 31 XII 1989 r.

Polski Komitet Korczakowski

SZACH KRÓLOWI

II LASOWIACKA WIOSNA

W dniach 13—14 maja 1989 roku, w niżańskim Centrum Szachowym Nauczycieli odbył się II Ogólnopolski Nauczycielski Turniej Szachowy w szachach aktywnych „Lasowiacka Wiosna”.

Turniej został rozegrany systemem szwajcarskim na dystansie 8 rund.

Na starcie stanęło 27 bardzo silnych zawodników z całej Polski z aktualnym mistrzem Polski nauczycieli Markiem Maćkowiakiem na czele.

Mimo bardzo zaciętej i bezpardonowej walki na szachownicy nagrodzone miejsca (sześć) zajęli zawodnicy posiadający najwyższe rankingi — z wyjątkiem ubiegłorocznego zwycięzcy w I turnieju m. Kazimierza Platę.

Oto zwycięzcy turnieju:

1. km Marek Maćkowiak 7 pkt Poznań
2. i Marek Olszewski 7 pkt Bydgoszcz
3. km Józef Babiak 7 pkt Ostróda
4. km Marek Czerniawski 6,5 pkt Legnica
5. i Leszek Tłachnybok 6,5 pkt Kraków
6. i Walerian Olechno 6 pkt Białystok

Pierwszych trzech zawodników oprócz reglamentowanych nagród pieniężnych otrzymali puchary ufundowane przez kuratora OiW w Tarnobrzegu dyrektora OUPIS ZNP w Rzeszowie oraz kierownika Ogólnopolskiego Centrum Szachowego Nauczycieli w Nisku.

Turniej bardzo sprawnie i bezkolizyjnie przeprowadził sędzia I klasy Kol. Stanisław Świerczyński z Dobczyc.

Jestem przekonany, że turniej zorganizowany przez OUPIS rzeszowski zadowolili pod każdym względem wszystkich uczest-

ników, którzy za rok znowu zjadą się do Niska na „III Lasowiacką Wiosnę”.

Jedyną szkoda, że w turnieju nie uczestniczyła ani jedna zawodniczka z naszej nauczycielskiej czołówki.

Organizatorem należą się gorące podziękowania za zorganizowanie jeszcze jednej, bardzo udanej nauczycielskiej imprezy szachowej.

BOGDAN KUSIŃSKI
przewodniczący C. K. Szach.
ZNP

UWAGA uczestnicy Nauczycielskich Turniejów Korespondencyjnych!

Finał VIII KMPN

Z turnieju finałowego ubyli Kol. Benedykt Przybylski (zmarł) i Kol. Stanisław Mierzejewski za zgodą kierownika mistrzostw.

I KMP Nauczycielek
Została skreślona Kol. Bożena Nowacka, która milcząco przerwała grę.

1,2 IX KMPN grupa I

Z turnieju zrezygnował Kol. Jerzy Pytlík ze względu na wyjazd zagraniczny — na czas nieokreślony.

1,3 IX KMPN grupa II

Z turnieju wycofał się Kol. Kazimierz Zima ze względu na zły stan zdrowia.

1,2 IX KMPN grupa III

Z turnieju zostali skreśleni Kol. Jan Stefański (zmarł), Kazimierz Konior i Joachim Miller na własną prośbę.

1,3 IX KMPN grupa IV

Z turnieju wycofał się Kol. Dariusz Tadzicki

1,4 X KMPN grupa I

Z turnieju został skreślony Kol. Henryk Rosiak (zmarł).

Z ww. zawodnikami nie zalicza się punktów ich partnerom. Nie dopełnili obo-

wiązku podania sędziemu aktualnych danych szachowych (numer licencji i przez kogo wydana): Krystyna Czyż, Jerzy Walczak, Marek Pęczkowski, Bolesław Ciuleba i Zbigniew Rączka.

BOGDAN KUSIŃSKI
sędzia mistrzostw

OGŁOSZENIA DROBNE

Germanistka pilnie poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Wapółczesne, ul. Wilejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 287.

Małżeństwo — mgr historii i biologii poszukuje pracy. Warunek mieszkanie, Joanna Chaluba, 22-230 Zaklików, pl. Sienkiewicza 29.

230

Mgr wychowania fizycznego poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: Jarosław Krawczyk 28-400 Piłchów, ul. Bat. Chłopskich 2/25.

236

Mgr wychowania muzycznego, męślatka, podejmie pracę w szkole w zamian za mieszkanie. Adres: Elżbieta Kulpa, 20-123 Lublin ul. Okrzei 10/64.

239

Tarcze szkolne wykonują. Janusz Rugieł, ul. Osiedlowa 22, Toruń.

260

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „HAPT” ARTYSTYCZNY mgr inż. Henryk Kłodzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-592 Poznań, tel. 82-82-14.

54

Układanie, cyklinowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakier absolutnie nieoksydacyjny — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usługi oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy.

41

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowicka Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Maria Kalliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Konarska (red. techn.) Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybańczyk (sekr. redaktora naczelnego), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szk. wyższego), Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocił, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowicka, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Połnicka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/9, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 28-10-11 oraz 28-34-20, 27-55-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy sfinalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy sfinalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1858-201043-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Wapółczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 23-24-11, wew. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wiersz lub znak o oddzielnym załączeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 800 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracownicy poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł, reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1243. A-33.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH

82-560 Kisielice
ul. Daszyńskiego 16
woj. elbląskie, tel. 30

ZATRUDNI

od 1.09.1989 r.

nauczycieli:

- rachunkowości rolnej
- języka polskiego.

Zapewniamy bezpłatne mieszkanie z wygodami.

K-284

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH

59-300 w Lublinie

woj. lubelskie
ul. Kopernika 7
tel. 44-23-22

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

- nauczycieli języka angielskiego z pełnymi kwalifikacjami. Możliwe dodatkowe zatrudnienie w godzinach ponadwymiarowych w szkole i w środowisku.

K-285

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Pacanowie

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

matematyka nauczycielskie z wykształceniem wyższym magisterskim o specjalnościach:

- filologia polska
- matematyk względnie pedagog

Zapewniamy mieszkanie z wygodami w Domu Nauczyciela.

K-286

GAWĘDA POD MUREM STRACEN

Podobno najgłębszą wiedzę o człowieku dysponują władze śledcze. Stwierdzić, to zauważalny aktom odszukany przez „zainteresowanego”, przez generała Józefa Kuropieskę w archiwach dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa. W dokumentach tych postać i życiorys więźnia stanu lat pięćdziesiątych, opisane zostały w sposób zadziwiająco szczegółowy. Oto „sylwetka podejrzanego”: „Kuropieska Józef urodził się dnia 25.05.1904 r. we wsi Jedlnia, pow. Koźminiec... Ojciec jego był wyrobnikiem wiejskim, a następnie robotnikiem fabrycznym”. Przyszedł, generał uczęszczał do seminarium nauczycielskiego, ale szybko rozstał się z myślą o pracy w życiu cywilnym i po ukończeniu podchorążówki piechoty zdał egzamin przed Wrześniem odbyć studia w Wyższej Szkole Wojennej, służyć w linii oraz pracować w Wojskowym Biurze Historycznym.

Kuropieska uczestniczył z koleżką w naszej wojnie obronnej, po czym przebywał w obozach, głównie w Woldenbergu. Do kraju przybył już w kwietniu 1945, namówiłszy do powrotu wielu wyższych oficerów Polskich 38 Zbrojnych na Zachodzie, potrzebnych Wojsku Polskiemu wybitnych specjalistów. Jako zdecydowany zwolennik nowego porządku objął wysokie stanowisko zastępcy Szefa Sztabu Generalnego. Pełnił też później, jeszcze przed aresztowaniem, różne ważne funkcje. Był m.in. attaché wojskowym w Londynie.

Tyle z akt śledczych sprawy, wytoczonej generałowi brygady Józefowi Kuropiesce po jego zatrzymaniu przez Informację w chwili, gdy dowodził ćwiczeniami na poligonie w Opatowie. Dokonało się to 18 maja 1950 roku. Można się z tymi aktami zapoznać w nadmiernej ahyba obfitej w wspomnienia generała, która pod tytułem „Nieprzewidziane przygody” ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego. Dodajmy, że książka należy do „wagląnych noności”. Wspomnienia Kuropieski drukowano bowiem w edycjach w „Życiu Literackim” przed i po ogłoszeniu prawa cenzury.

Mimo drastycznych opisów śledztwa publicystyka nie spotkała się z ingerencją cenzury wtedy, w 1981 i 82, ani tym bardziej teraz. Nie zawadziła także o drugi obieg, na co zresztą autor zapewne by się nie zgodził.

Dziś, na tle nieprzeliczonej ilości wspomnień osób prześladowanych, czy to za udział w walkach na Zachodzie, czy też za przynależność do AK, relacje Kuropieski przestają być pozycją wyjątkową. Straszliwe krzywdy doczekały się, przynajmniej po części, jakiejś, nie uporządkowanej jeszcze, dokumentacji w słowie drukowanym. Jednak „Nieprzewidziane przygody” Józefa Kuropieski wyróżniają się pedanterią opisów przebytej kaźni i pracowitym skompletowaniem „dowodów na piśmie”: aktów oskarżenia, protokołów śledztwa, pism prokuratury itp. Chodzi tu więc nie tylko o pamiętnik osoby prześladowanej, ale także o fragment historii zapisany piórem oprawców. Książka generała wyróżniona została nagrodą „Polityki” za rok 1988, co tym bardziej zwraca uwagę czytelnika na tę publikację.

W sumie chodzi o rzecz cenną historycznie i zupełnie zdumiewającą jako dokument psychologii człowieka maltretowanego, a zachowującego przy tym spokój i niemal pogodę ducha. Cała sprawa generała Kuropieski przeniknięta jest przy tym jakąś niepojętą fantastyką, typową dla stalinowskiej epoki. Otóż władze śledcze podległe X Departamentowi MBP ułożyły kolejną surrealistyczną opowieść o zdradzie i działalności szpiegowskiej generałów i pułkowników Tatars, Mossora, Kirchmayera, Rzepeckiego i innych. Całej tej grupie przewodzić miał właśnie generał Kuropieska. Rozdano role. Każdemu z oskarżonych przydzielono dokładną wersję pogrążania siebie i przyszłych podśladanych. Uczestnictwo w inscenizacji wliczono każdemu z brutalną konsekwencją. Przy czym skuteczność tej pedagogiki unicestwienia dala się porównać może tylko z efektem przesłuchów maskarskich z lat trzydziestych.

Głównemu oskarżonemu, Kuropiesce, cała ta impreza wydawała się początkowo kłopotliwym żartem i lichą maskaradą. „Byłem przekonany — pisze autor omawianej książki — że wystarczyłby inteligentny policjant wioskowy, by z tych wszystkich opowieści, przy jego dobrej woli, nic nie zostało po pierwszej próbie sprawdzenia wiarygodności dostarczonych danych”.

Policjant wioskowy jednak się nie zjawił, natomiast Kuropieska przez pierwsze półtora roku śledztwa w warszawskiej Informacji spał po 12—14 godzin ... tygodniowo. Ponieważ w pierwszym okresie tortur raczej z humorem przyjmował przedstawiane mu oskarżenia, więc karano go morderczymi stójkami, duszono w karczerze, zemdłonego cucono strumieniem wody, a protestującego głodówką sztucznie karmiono. Rodzina Kuropieski usuwana była kolejno do coraz to gorszych mieszkań, aż znalazła się na Bródnie w jakiejś prawie łapiance. Sfingowano śmierć ojca oskarżonego i beznadziejną chorobę małego synka. Więźnia izolowano od świata tak ściśle, że o śmierci Stalina dowiedział się dopiero w piętnaście miesięcy po jego pogrzebie!

Znacznie wcześniej, bo 25 czerwca 1952 Kuropieska został skazany na karę śmierci, ale zanim do tego doszło musiał przetrwać do niewyobrażalnych cierpień. Wiązały się one z konfrontacjami, podcas których dawni jego podwładni głosili brednie o przestępstwach własnych i swego przełożonego. Przestała go interesować treść takich wypowiedzi. Tylko dla formalności ją odrzucał. Trapił go natomiast wygład nigdy dotąd nie widywanych współwięźniów oraz stopień ich fizycznego i duchowego poniżenia. Do konfrontacji zmuszony został także przyjaciel i świadek na ślubie Kuropieski, pułkownik Franciszek Herman. Zachowywał się wprawdzie z pewną godnością, lecz znać było po nim długą udrękę. Tym, a nie idiotyzmami, które recytował jak automat, bardzo się generał przejął. Pod koniec „spotkania” rzucił przyjacielowi pogodnie i kpiące na duchu: „Trzymaj się”.

Może jeszcze ciężiej przeżył Kuropieska widzenie z pułkownikiem Maszłanką. Ten ciężko chory wybitny specjalista wojskowy mógł się wygodnie urządzić jako wykładowca w Anglii. Uległ jednak gorącznym namowom Józefa Kuropieski. Wrócił, aby znaleźć się w więzieniu pod nieprawdopodobnymi zarzutami i w następstwie „metod śledztwa” wszystkie je uznać za słuszne.

Do niestworzonych historii, stwierdza autor wspomnień, przyznawali się ludzie zła i ci, którzy w wypróbowaniu, wstawieniu meżostwem wojennym. Jakis poważny pułkownik roznił nawet, że uczestnicy nieznanych episkopu przygotowywali już teren pod de-

sant wojsk anglo-amerkańskich w okolicach Kołobrzegu. Inny zapewniał, że oświadczenie Kuropieski nosił informację szpiegowską do ataszatów krajów kapitalistycznych.

Mimo wszystko oskarżony aż do dnia procesu nie zmienił swojego zachowania. Zapytany przez generalnego prokuratora Zarakowskiego, co miałby do powiedzenia na zakończenie całego śledztwa, odpowiedział: „Sprawa, w której jestem współoskarżonym, jest hanbą dla naszego pokolenia i potomni będą się jej wstydzili”. Taką postawę zachował w czasie postępowania sądowego, które zakończyło się wydaniem wyroku śmierci. Jak już wspomniałem, stało się to w czerwcu 1952 roku.

Wtedy generał zmienił front i postanowił zagrać *va banque*, w ten sposób, aby władze śledcze uznały, iż może się im jeszcze na coś przydać. Z celą śmierci, a przebywał w niej w charakterze skazańca przez dwa lata i cztery dni, wystosował Kuropieska pismo do Najwyższego Sądu Wojskowego. Rozpoczął je od słów: „Wielki jest ogrom moich zbrodni”. Oznajmił, że jest przywódcą spisku, twórcą planów zamachu na ustrój państwa, szefem siatki szpiegowskiej i kim tam jeszcze. Podjął się teraz karkołomnej roli oskarżyciela osób, których nie można pogrążyć, bo albo dawno zostały zasądzone, albo już nie żyły. Najwięcej obciążał Hunkę, jednego z dyrektorów Foreign Office, który przebywał w Wielkiej Brytanii i cieszył się dobrym zdrowiem. „Rewelacje” Kuropieski angażowały także uwiecznionego od dawna wiceministra Obrony Narodowej, Mariana Spychalskiego. W czasie procesu tego ostatniego miał je publicznie odwołać. Do rozprawy jednak nie doszło, a wszystkie śledztwa po „rozgromieniu” Berii stopniowo wygasły.

Wypuszczony na wolność dopiero w końcu 1955 roku, Kuropieska odzyskał po kilku pobytach sanatoryjnych pełnię zdrowia i... dobrego samopoczucia. Nie odczuwał potrzeby rozliczania się z prześladowcami. Nadal z sympatią myślał o swoich dowódcach, Rokossowskim, Popławskim czy Borszylowskim. Przyjaźnie scharakteryzował Anatola Feigina, szefa osławionego X Oddziału i reżysera kłószarnego śledztwa, jakie przeżył... Pragnął tylko jednego: wrócić do czynnej służby w wojsku. Spełniło się to po październikowym przełomie.

„Nieprzewidziane przygody” (jedna ze wspomnieniowych książek Józefa Kuropieski) mają niekiedy cechy pogodnej gawędy. Tyle że przetrząsany czytelnik może ją nazwać gawędą pod murem straceń i dodać, że nie da końca rozumie osobowość autora.

ZDERZENIA

KRÓTKI KURS Z BIUROKRACJI

Mówi się często, że czas jest najlepszym lekarzem. Leczy dotkliwe urazy i uprzedzenia, poprawia nastroje. Niestety, nie zawsze to się sprawdza. Weźmy choćby dla przykładu tak szacowaną instytucję, jak stopnie specjalizacji zawodowej. Stuknęło jej 6 lat — a popularność tej formy zawodowego awansu wciąż nieoleśka. Stopnie zdobyło 32 tys. nauczycieli, czyli 6 proc. całej kadry nauczającej.

Bo tak — mimo upływu lat — nie maleje niezadowolona nauczycielska ze sposobu zdobywania stopni specjalizacji. Czas nie rozwiązuje wielu uprzedzeń.

Niektórzy przysięgają tego uprzedzenia w zbyt niskiej rekompensacie finansowej — ostatecznie to kilka tysięcy można zarobić bez wykonywania i stresów egzaminacyjnych biurokracji. Wystarczy pomadymiarować. Wystarczy jednak posłuchać nauczycieli,

aby wiedzieć, że to nieprawda. To nie pieniądze stanowią tamę, lecz zbiurokratyzowany system zdobywania stopni. Aby je uzyskać, nie wystarczy wiedzieć i umieć, bo o takim nikt nie będzie dyskusował. To, co się liczy przede wszystkim i jest warunkiem zakwalifikowania — to papierki z datami, stemplami, podpisami, oświadczeniami. Czym więcej tego, tym szersze drzwi prowadzące do sukcesu.

Kandydat do stopnia musi mieć określone cechy: antelską cierpliwość i wytrwałość. Żąda się bowiem od niego dowodów niegdyśszej działalności w kółkach zainteresowań, harcerstwie, zarządzie szkolnym, organizacjach młodzieżowych i społecznych. Dowody mają mieć formę pism. Ale to nie wszystko. Trzeba jeszcze udokumentować, od kiedy do kiedy i z jakim wynikiem ta działalność była pro-

MARIA RYBARCZYK

wadzona. W przypadku nauczyciela, który tę działalność uprawiał z powodzeniem przed 5 laty w szkole w odległym województwie albo szkole, która zmieniła kilka razy dyrekcję lub profil — jest to zadanie niewykonalne.

Spotkałam takie osoby w Czystochowie — z wieloletnią praktyką, niekwestionowanym dorobkiem. Zdobyły odpowiednie zaświadczenia o tym, czego dokonały. Ale zakwalifikowane nie zostały. Powiedziano im, że nie wystarczy zaświadczenie, że w szkole tej a tej prowadziły drużynę harcerską lub opiekowały się samorządem. Ma być zapisane od kiedy do kiedy ta działalność trwała. Trzeba też mieć papierki na dowód odbytych pogadek z rodzicami z ostatnich dwóch lat. Moje rozmówczynie miały spotkać więcej, ale papierków nie. Wleciły ze zdobywanymi stopniami. Oburzone zrezygnowały i nie chcą więcej do tego wracać.

Ta papierkowa selekcja, dokonywana w oddziałach doskonalenia nauczycieli — to symbol czasu, w jakim żyjemy. Liczy się nie to, co człowiek robi, kim jest, lecz czy zgromadził odpowiednie zaświadczenia. Papierzek opatrzonego pieczęcią, choćby zawierał nie wiadomo jakie brednie i wylizal to, czego nie ma w rzeczywistości, jest ważny i ułatwia start. Jest to więc raj dla osobników o skłonnościach biurokratów. Dla tych zwłaszcza, którzy lubią się w zbieraniu i gromadzeniu zaświadczeń z każdego kursu i z każdej imprezy, także wówczas, jeśli była tylko strata czasu. Wszyscy inni muszą niemalże się namudzić, aby w zaświadczeniach udowodnić, kim są. No, ale skoro ważne są papierki...

MATEMATYKI UCZYŁA, PANI
OD PLASTYKI, PLASTYKI PANI
OD JĘZYKA POLSKIEGO, JĘZYKA
POLSKIEGO PANI OD FI-
ZYKI, FIZYKI PANI
OD MUZYKI, MUZYKI
PANI OD KULTURY
FIZYCZNEJ,
A KULTURY FIZYCZNEJ
PAN OD MATE-
MATYKI...

